Nr. 197. Lwów. — Niedziela dnia 26 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 14 p. św. Zefiryny. Jutro: Przen. św. Kazimierza. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 10·0 Zachód „ „ 6 „ 54·0 | Długość dnia g. 13 m. 44·0 Ubyło dnia 4 0 min.

Przegląd polityczny.

W Niemczech, Anglji, we Francji i Belgji odbywają się teraz niemal codzień zgromadzenia, mające na celu zorganizowanie wielkiej ekspedycji wojenno-naukowej do afrykańskich podzwrotnikowych krajów. Na czele tej wyprawy ma stanąć pewien austrjacki oficer, a głównem zadaniem tego przedsięwzięcia, zamierzonego na ogromną skalę, jest odszukanie zaginionych Emina-baszy i Stanleya, oraz zniesienie handlu niewolników, który to proceder szeroko się rozwinął po upadku Chartumu i klęskach poniesionych w górnym Egipcie przez wojska Wolseleya. Z listu naszego londyńskiego korespondenta czytelnikom wiadomo, że kardynałowie Lavigerie i Manning dali niedawno straszliwy obraz nikczemnego handlu niewolników, a że uczynili to przed bardzo licznem międzynarodowem stowarzyszeniem, które odbyło swe posiedzenie doroczne w Prince-Halli pod przewodnictwem lorda Granvilla, przeto odrazu w całej zachodniej Europie poruszyły się umysły filantropów i wnet postanowiono urządzić coś w rodzaju krzyżowej wyprawy, wielką obławę na handlarzy niewolników, prowadzących swe rzemiosło sposobem militarnym, bo mających własne wojsko. Według obliczeń arcybiskupa algerskiego kardynała Lavigerie, co roku z podzwrotnikowej Afryki uprowadzają handlarze niewolników do dwóch miljonów młodych mężczyzn, kobiet i dzieci. Tem „ludzkiem bydłem“ przez ostatnie trzy lata mogliby oni już gęsto zaludnić Nubję i Sudan, gdyby ich towar nie ginął w sposób przerażający wskutek nadzwyczaj barbarzyńskiego postępowania handlarzy. Misjonarze w raportach do kardynała Lavigerie wyrażają obawę, że jeśli ten handel potrwa jeszcze lat parę, to ekwatorjalna Afryka zamieni się w całkiem bezludną pustynię.

Obok przygotowań do wielkiej wyprawy na handlarzy niewolników, organizuje się w Niemczech przedsiębiorstwo osobne a wielkie pod protektoratem cesarza Wilhelma II. Gdy tamta, będąc międzynarodową, ma cele wyłącznie humanitarne, cywilizacyjne i naukowe — to wytknęło sobie zadanie zdobywczy. Na czele przedsięwzięcia tego stoją Bennigsen, Mirbach, Minnigerode, Kardorff, Arendt i Schweinfurth — luminarze niemieckiego świata politycznego i finansowego, a popiera ich zamiar i wszelką pomoc przyrzeka „Wschodnio afrykańskie niemieckie Towarzystwo“, które wspólnie z „Towarzystwem niemieckich wschodnio-afrykańskich plantatorów“ organizuje jednocześnie drugie przedsięwzięcie: stworzenie wojenno-handlowej floty na jeziorach podzwrotnikowej Afryki. Jeziora te, połączone ogromnemi rzekami w jeden wodny łańcuch, są tak wielkie, że niektóre z nich mogą się nazywać morzami. Albert-nyanca (nyanca = jezioro) równa się prawie Adrjatykowi, a Wiktorja-nyanca, Tanganika, Nyassa, Szyrwa i parę innych, każde jest większe od Azowskiego morza. Łańcuch tych jezior ciągnie się równolegle do wybrzeża Wielkiego oceanu, tak, że między niemi a nim powstaje pas ziemi około sześćdziesięciomilowej szerokości; tu już są ufortyfikowane niemieckie faktorje — dzieło prywatnych usiłowań — i tu ma powstać Nowy Deutschland. Jest w planie zbudowanie kolei od oceanu do jezior, wzniesienie zameczków granicznych, założenie portów na jeziorach, oczyszczenie kraju od grassantów murzyńskich i nubijskich, podzielenie ziemi na powiaty i skierowanie w tę stronę niemieckiej emigracji, odpływającej dotąd do Ameryki. Choć to kraj podzwrotnikowy, ale tak wysoko wyniesiony nad morzem, że klimat jego jest bardziej umiarkowany, niż wzdłuż wybrzeży Czerwonego morza, a ziemia tak bogata i tyle skarbów kopalnianych kryje w swem łonie, że ten Nowy Deutschland może z czasem stać się potężnem państwem. Za tysiące lat, kiedy w skutek praw klimatycznych i meteorologicznych nasz ląd stanie się bezludną pustynią, a cywilizacji przodować będzie Afryka, jak to już niegdyś było, narody także będą miały uciąźliwy zaszczyt obcowania z niemieckiem plemieniem.

Ta specjalnie niemiecka wyprawa, która jako wolentarski korpus niebawem odpłynie pod dowództwem Wissmana na wojennych niemieckich okrętach, wesprze od południa usiłowania międzynarodowej ekspedycji, stojącej pod wodzą oficera austrjackiego. Ta wyruszy w kierunku od Suakimu (nad brzegiem Czerwonego morza) na Chartum i stąd zagłębi się w Sudan, jeśli zdoła wyrzucić Mahdzistów z miasta uświęconego bohaterską śmiercią Gordona. Zamknie ona główny trakt handlarzy niewolników i poda rękę Emino-wi-baszy, a może i Stanleyowi.

Stanley jest znany; zostaje nam tylko parę słów powiedzieć o niemal mitycznej postaci „ojca białych bród“ — jak tego człowieka zowią murzyni.

Jest to człowiek lat 48-miu, nazywa się Edward Sznicer, urodził się we Wrocławiu, tam skończył medycynę i wszedł do służby tureckiej. Z gubernatorem Izmaelem Hakki-baszą podróżował długo po Arabji, Syrji i Armenji, potem w r. 1876 wszedł do służby egipskiej jako Hakim-effendi (sztabowy lekarz). Z wojskiem egipskiem posłano go do Chartumu, gdzie gubernator Gordon zbliżył się do niego, poznał jego olbrzymie militarne i organizatorskie zdolności i oddał mu w zarząd prowincję Ekwatorjalną. Rychło potem rozpoczął się ruch Mahdzistów. Chartum padł, Gordon zginął, a Sznicer z oddziałem egipskich wojsk i z milicją nubijską zamknął się w głównem mieście swej prowincji, w Lodo, i dotąd opiera się naciskowi sudańskiej tłuszczy, czasami nawet sam uderza na Mahdzistów, lecz położenie jego coraz trudniejsze, bo już amunicja się kończy, a żołnierze jego tak się obdarli, że nawet przepasek na biodra nie mają z czego zrobić. Trzyma on się tylko nadzwyczajną miłością, jaką wzbudził w sercach swych żołnierzy, ale o trudach, które przebył, świadczy jego biały włos na głowie i brodzie. Tego bohatera i apostoła cywilizacji i nauki chrześcijańskiej poszedł wesprzeć z licznym oddziałem Stanley, ale poszedł od zachodnich wybrzeży, od Kamerunu, i gdzieś zaginął. Głuche wieści raz po raz o nim dochodzą do Europy. Jedni głoszą, że już jego i jego żołnierzy kości bieleją na stepach, inne opowiadają, że się mozolnie posuwa poprzek Afryki.

Tych dwóch wielkich pionierów odszukać, uratować, a zadanie ich poprzeć i w imię cywilizacji europejskiej wziąć w posiadanie bezpańską ziemię podzwrotnikowej Afryki — oto szlachetny cel międzynarodowej wyprawy, powstającej z inicjatywy kardynałów Lavigerie i Manninga.

Jesień jest sezonem militarnych sprzysiężeń w Hiszpanji. Nic tedy dziwnego, że w Villovarze pod Madrytem, w obozie artylerji, odkryto spisek, którego nici sięgały aż do koszar madryckich, katalońskich, arragońskich i nawarskich. Celem spisku było pronuncjamento na rzecz don Carlosa. Po wykryciu spisku aresztowano wielu młodszych oficerów i podoficerów, podejrzane oddziały rozdzielono i dowódzcom polecono stale zamieszkać w koszarach, aby wciąż na oku mieli żołnierzy. Nowym w Hiszpanji a pomyślnym dla niej objawem jest, że opinja publiczna bardzo surowo osądziła spiskowców i przez wszystkie niemal organa prasowe wzywa rząd o wymierzenie ostrych kar, ale królowa-regentka postanowiła tylko internować spiskowców w małych prowincjonalnych miasteczkach.

Wczoraj wieczorem przybył do Berlina z rewizytą król duński z bratem swym ks. Hansem. Obu na dworcu anhalckim powitał cesarz Wilhelm i odwiózł do królewskiego zamku przy ulicy Pod Lipami. Podobno dziś goście ci odjeżdżają napowrót do Wiesbadenu, gdzie od paru tygodni są na kuracji. We czwartek, przed wyjazdem do Berlina, byli oni na zamku Jugenheimskim u ks. Aleksandra Hesskiego, ojca ks. Aleksandra Battenberga.

Korespondencje.

Z Dubna (na Wołyniu).

Istnieje zwyczaj, datujący się od czasu uwłaszczenia włościan, że ludność miejscowa w powiatach Dubieckim i Łuckim, graniczących z Polesiem nie pracuje podczas żniwa na polach dworskich, śpiesząc jeno gromadnie na łan, kiedy się dożyna pszenica, ażeby wziąć udział w wyprawianych dożynkach, całe zaś żniwo w tych okolicach dopełniają Poleszuki, którzy całemi gromadami przybywają na zarobki i zbierają zboże nie inaczej jak za snop. Jest to więc zadanie ważne dla rolników, ażeby Poleszuków umówić i sprowadzić, a tem więcej, skoro, jak w roku bieżącym, żołnierze w liczbie nader ograniczonej i na czas krótki uwalniani byli na żniwo.

Miasteczka Ołyka i Klewań są to punkty, w których się zgromadzają tysiące Poleszuków płci obojga w drugą niedzielę po św. Piotrze. — To też wszyscy okoliczni rolnicy do tych miasteczek spieszą i raz do roku panuje tu takie ożywienie, ruch i zgiełk, jak podczas walnego jarmarku.

Skoro urodzaj zapowiada się obiecująco i napływ Poleszuków jest znaczny, na ten czas umowy idą szybko i łatwo, rolnicy dyktują warunki, które Poleszuki przyjmują, pocieszając się nadzieją, iż sporo zarobić mogą.

Inaczej atoli rzecz się przedstawia, kiedy — jak w roku bieżącym — urodzaj nie dopisał i robotników przybyło stosunkowo niewiele. Rozpoczyna się tedy licytacja, kto da więcej, poczęstunkom, po tutejszemu „moboryczom“ nie ma końca. Ale koniec końcem, każdy targu dobija, pod wieczór fury pełne Poleszuków rozjeżdżają się w rozmaite strony, a głośne pieśni szerokiem rozlegają się echem.

W tym roku jedni zgodzili żniwiarzy za 9 tą kopę, niektórzy zaś za 8 mą, a nawet za 7 mą. Dodawszy do tego wikt dość obfity i wódkę, wypadnie, iż robotnik tu bardzo drogi. Cóż jednak robić, skoro miejscowa ludność za żadną cenę do roboty nie pójdzie, zanim na własnem polu jej nie skończy.

Okolice tutejsze obfitują w plantacje chmielu, który w roku bieżącym przedstawia się nader obiecująco. Ale cóż z tego, skoro o żadnem polepszeniu warunków handlu mowy już nawet nie ma, a miejscowi przekupnie płacą po rubli sr. 15 za pud chmielu, zamawiając ten produkt do wielkiej suszarni niedaleko Dubna, założonej przez pp. Cukra i Karpelesa, hurtownych handlarzy chmielem. Dlaczego ową suszarnię postawiono nad samą granicą austrjacką? Na to pytanie odpowiadają pesymiści, że w ten sposób nasz chmiel wołyński będzie udawał zagraniczny, albowiem wysyłać go będą konsumentom ze stacji Radziwiłów, która jest o jakie parę wiorst od granicy położona... Pomysł oryginalny!

Już to, że posiadamy zdolności do pomysłów oryginalnych, które *nota bene* uparcie przeprowadzamy, tego nam nikt nie odmówi. Pewien na przykład majątek w ciągu lat czterech miał tyluż rządzców, a wszystko cudzoziemcy.

Jeden sprowadził o 100 mil z niesłychanym kosztem parę tysięcy korcy kartofli na nasienie — kartofle się nie udały. Drugi zaprojektował łubin, sprowadził kilkaset korcy i łubin zginął. Trzeci pojechał sam do Moskwy i sprowadził do żniwa kosiarzy swoich pobratymców. Ci zboże wycięli, ale że nie było komu związać i sprzątnąć, więc zboże zginęło. Czwarty nakoniec sprzedał całą piękną oborę dobrze w majątku prowadzoną i kupił owce. Ma się rozumieć, iż majątek wobec takich eksperymentów upada.

W innym znowu majątku nieudolny, ale pomysłowy cudzoziemiec rządzca powznosił liczne budowle niesłychanie kosztowne, które po paru latach walą się literalnie, a właściciel dziś dopiero wezwał fachowego budowniczego, który ma złemu zaradzić. — W innym znowu majątku przez cudzoziemca administrowanym, został przeprowadzony telefon od folwarku do folwarku, mimo to jednak inwentarz roboczy, z powodu braku paszy wyginął i gospodarstwo w opłakanym znalazło się położeniu. A tuż obok są gospodarstwa zacofane, przez swojskich prowadzone ludzi, którzy unikając kosztownych pomysłów, pracą i wytrwałością osięgają rezultaty stosunkowo dobre, a w każdym razie takie, które dają możność wytrwania na stanowisku w obec opłakanych stosunków, od wielu lat rolnictwo uciskających.

Na początku listu niniejszego wspomnieliśmy o Ołyce. Otóż miasteczko to leży po za obrębem 50 wiorstowego pasu od granicy austrjackiej, a ponieważ z pomienionego pasu wciąż są wydalani żydzi, podejrzani o defraudację, przeto wszyscy ci eksmitowani osiadają w Ołyce, a ztąd robi się tu coraz ludniej, ale też i coraz biedniej.

Do Ołyki zjechał na letnie miesiące właściciel ks. Ferdynand Radziwiłł z rodziną. Bawią tu również podczas feryj ks. prałat Simon rektor akademji i ks. prałat Tomkowicz, członek Kolegjum w Petersburgu. Pierwszy z tych dostojników kościoła jest podobno nominowany jako przyszły biskup sufragan archidyecezji Mohilewskiej.

Staraniem miejscowego administratora zacnego ks. Andruszkiewicza, odnawia się obecnie wspaniała świątynia Ołycka.

Berlin 21 sierpnia.

(:) Dziś frankfurcka mowa cesarza wywiera o wiele silniejsze wrażenie, niż wnet po jej wygłoszeniu. Słodko kwaśna mina tych rosyjskich dzienników, które uchodzą za zaufane rządu, daje do myślenia, zwłaszcza, że w Danji na gwałt się wyprzysięgają wszelkiej wspólności z poglądami *Norda* na traktatowy obowiązek Niemiec względem północnego Szlezwiku. Występ *Norda* bardzo zakrawa na jakiś podstęp, lecz w ogóle nie zasługuje on na tak wyjątkowo ostrą odpowiedź, jak ta, którą mu dały duńskie półurzędowe dzienniki. Nawet *Norddeutscherka* grzeczniej postąpiła z brukselskim organem pana Giersa, niż np. *Morgenbladet*, herold p. Estrupa. „Boże! uchowaj nas od takich przyjaciół:“ — woła ten kopenhazki dziennik i dalej tak pisze: „Myśmy tyle lat się starali o przekonanie Niemiec, iż niczego bardziej nie pragniemy, jak żyć z niemi w zgodzie i sąsiedzkiej życzliwości, a nigdy nie nasunąć im myśli, że byłoby dla nich lepiej, gdyby nas pod bokiem nie miały — a oto przychodzi ktoś obcy, nieproszony, i z miną przyjaciela wygłasza zdanie, które na długo może spłoszyć w Berlinie to zaufanie do nas, jakie jużeśmy zdołali wpoić o sobie!“

Francuskie przysłowie powiada, że kto się zanadto gwałtownie wypiera, ten każe się podejrzywać o nieszczerość. I w istocie, skombinowawszy niedawne przebąkiwania rosyjskich dzienników z objawami pewnych pretensyj w Danji, trudno nie wywnioskować, że były jakieś nadzieje na modyfikację w praskim traktacie.

Zresztą bez ognia nie ma dymu. Największą uwagę obudziła ta część frankfurckiej mowy Wilhelma II, w której on wystąpił przeciw podejrzeniu, jakoby Fryderyk III był skłonny poczynić pewne terytorjalne ustępstwa, niezawodnie tak samo na rzecz Francji w Alzacji i Lotaryngii, jak na rzecz Danji w Szlezwiku. Trzeba pamiętać, że o tym wrzekomym zamiarze Fryderyka III publiczność europejska nic nie wiedziała, pogłosek o tem w dziennikach nie było, w ogóle dopiero z ust Wilhelma dowiedziano się, że takie mniemanie o Fryderyku istniało. Zatem Wilhelm, mówiąc do gości na śniadaniu w ratuszu frankfurckim, zwracał się niezawodnie do tych, którzy w różnych europejskich stolicach tworzą zamknięte koła, będące ogniwami międzynarodowego łańcucha.

Przypuściwszy to — a muszę dodać, że jest to opinja wybitnych sfer parlamentarnych — wypada uczynić następny wniosek, bardzo prawdopodobny, a znajdujący potwierdzenie w niektórych drobnych objawach — wniosek taki, że owa bajeczka o Fryderyku III była rozszerzoną w dworskich i wysoko dyplomatycznych sferach różnych stolic, skąd przeniknęła do sfer dygnitarskich niemieckich.

W ostatnich paru tygodniach nie mało było dowodów, że nadzieje pokojowe, przywiązywane do peterhofskiego zjazdu okazały się conajmniej przesadnemi. Wszelako do tych dowodów nie można zaliczyć mowy cesarskiej. Ton jej był ostry, ale nie wyzywający, lubo egzaltowany. Publiczności wydała się ona wojowniczą, ale to dla tego, że publiczność nie wiedziała o co tu właściwie idzie i dla czego cesarz tak przemówił. Dyplomatyczne sfery za granicą zrozumiały odrazu mowę cesarską i wnet w swych dziennikach wyparły się wiary w bajkę o Fryderyku, zaznaczywszy, że tę mowę uważają za na wskróś pokojową — bynajmniej nie prowokującą.

Tu powstaje jeszcze jedna refleksja. Jeśli cesarz potrzebował wygłosić swą mowę we Frankfurcie, to znaczy, że nie miał sposobności osobiście, poufnie, obalić bajki o Fryderyku podczas swych wizyt w Peterburgu i w Kopenhadze, — boć dla tych dwóch stolic, a nie dla Paryża on mówił; — nim się dziś nie uchodzi zajmować monarsze. Owóż jeśli nawet tak drobnej rzeczy nie można było załatwić podczas wizyt, to one musiały być najściślej etykietalne i możliwie chłodne. Jeśli tedy przed temi wizytami atmosfera polityczna była naładowana elektrycznością, to taką została, i potrzeba bardzo niewiele, żeby się burza zerwała. Według prognozy tutejszych sfer, niebawem może wystąpić bardzo ciężkie naprężenie sytuacji.

W sprawie lekarzy gminnych.

Artykuły nasze o rządowym projekcie utworzenia lekarzy gminnych wywołały, jak to jest u nas zwyczajem, napaść na *Przegląd*, że dąży do reakcji i działa na szkodę kraju (zapewne dla tego, że nie chciałby, aby nam podwyższono dodatków krajowych o 4 lub 5 centów). Jedno z pism liberalnych odmówiło nam nawet uczuć ludzkich. Ale to trudno, nie rychło się doczekamy polemiki poważnej, spokojnej i przedmiotowej. To też zamiast na napaści odpowiadać i tylko przeciwników jątrzyć, podamy tu list, który w tej sprawie otrzymaliśmy od jednego z lekarzy powiatowych, a więc od człowieka, który zna sanitarne urządzenia naszych gmin i może o nich kompetentnie mówić. Lekarz ten pisze:

„Ustawą sanitarną z r. 1870 ma gmina we własnym zakresie działania wykonywać przepisy sanitarno-policyjne nad drogami, miejscami publicznych zebrań, mieszkaniami, wychodkami, stojącą i płynącą wodą, wodą do picia, artykułami spożywczymi (oględziny bydła i mięsa) naczyniami służącemi do pożywienia, również starać się o pomoc w wypadkach chorobowych, mieć pieczę nad pozostającymi w gminie podrzutkami, nad kalekami, zakładać i utrzymywać cmentarze i trupiarnie, nadzorować targi bydlęce, zakładać ścierwiska itp.

„W poruczonym zaś zakresie działania należy do gminy wykonywanie zarządzeń celem przeszkodzenia powstawaniu chorób zaraźliwych i ich szerzeniu się, wykonywanie zarządzeń co do grzebania zmarłych, oględzin zwłok, interweniowanie przy wszelkich czynnościach sanitarnych przez rząd przeprowadzanych itp.“

Ponieważ gminy miejskie w większej części nie wykonywały obowiązków na się przyjętych, a wiejskie wcale nie, przeto mają temu zaradzić lekarze gminni, których liczba na teraz proponowana ma wynosić trzysta kilkadziesiąt i być osiedloną w małych miasteczkach, w obrębie których ustanowiony zostanie okręg utworzony z gmin wiejskich.

Lekarz zatem gminny ma w kilkunastu a może nawet w kilkudziesięciu gminach wykonać to, co ustawa sanitarna nałożyła na gminy, a zatem w razie choroby nagłej musi nieść pomoc cierpiącym, zorganizować rychło ratunek w epi-

FEJLETON LITERACKI.

(*Michał Bałucki. — Szkic literacki, przez Czesława Pieniążka. — Poznań 1886.*)

Zawcześnie jeszcze pisać o Bałuckim wyczerpujące studja i wyznaczać mu miejsce w historji literatury; czas owacyj z powodu jubileuszu 25 letniego, który wypadł Bałuckiemu w r. 1884, przebył „jubilat“ szczęśliwie i serdeczni przyjaciele autora, sądząc po doskonałem wyglądaniu i jeszcze lepszym jego humorze, mogą z całym spokojem wyczekiwać sposobności do wyprawienia mu złotych godów w półwiekową rocznicę zaślubin Michała Bałuckiego z powieścią polską. Będzie to w r. 1909. Mamy wszelkie prawo spodziewać się od autora do tego czasu niejednej rzeczy dobrej, choćby tylko w tych rozmiarach, w jakich twórczość jego dotychczas się skrystalizowała i jesteśmy najzupełniej pewni, że w ten to czas wyleje się sporo atramentu i zadrukuje bibuły na podniesienie przymiotów i pracowitości naówczas już „złotego“ pióra naszego popularnego pisarza. Dzisiaj Bałucki Michał jest w połowie, jak na swoje siły i zadatki zaszczytnej, karjery literackiej, którą utworzył sobie pilną i wytrwałą pracą, ani się zrażając trudnemi początkami, jak to bywa losem rozczochranych genjuszów, ani prąc gwałtownie naprzód, ale pisząc i pisząc ciągle w spokojnym krakowskim światku najczęściej o nim i przeważnie dla niego. Pan Michał, jak wszyscy niemal reprezentanci literatury i sztuki krakowskiego świata familjarnie tytułują autora, kroczy sobie powoli naprzód i chociaż nie zawsze z duchem czasu, co mu po części i za wielką zasługę poczytać należy, to zawsze z wielkim ducha spokojem, pewny, że pracę jego rzetelną i najlepsze chęci, których zaprawdę nikt w podejrzenie podać nie zechce ani też potrafi, że tę pracę i te chęci ogół uznaje, a późniejszy historyk należycie oceni. Dobrze atoli jest czasami w połowie drogi obejrzeć się po za siebie, zastanowić się nad tem, co się zrobiło i jak się zrobiło. Taki sumarjusz dokonanej działalności podobny trochę do rachunku sumienia, ludzie publiczni robią często na forum publicznem i są nawet wdzięczni za to, jeśli ich ktokolwiek do tego zaprosi. Panu Michałowi do zrobienia takiego obrachunku dopomógł p. Czesław Pieniążek profesor literatury i zdolny publicysta krakowski, który niedawno ogłosił w *Kurjerze Poznańskim* szereg listów o Bałuckim a teraz pracę tę jako „Szkic literacki“ w osobnem wydaniu w handel księgarski puścił.

Autor szkicu postawił się w roli sumiennego sędziego krytyka, powołującego Bałuckiego przed sąd, przytaczającego robione Bałuckiemu nie dziś dopiero i niejednokrotnie zarzuty i powołującego natychmiast obrońcę do odpierania a co najmniej osłabiania każdego zarzutu. Następnie ferował autor wyrok, tak tolerancki, tak łagodny, tak zachęcający podsądnego do poprawy, że czytelnik bez uprzedzeń, znajdujący się podczas czytania pracy p. Pieniążka niejako w audytorjum przy tej szczególnej rozprawie, wyrokowi temu tylko przyklasnąć musi. Możemy nawet śmiało utrzymywać, że sam podsądny wyszedł z sali sądowej zupełnie zadowolniony z wyroku, a nawet czytaliśmy niedawno z powodu polemiki p. Pieniążka z niektórymi recenzentami jego pracy, iż mu Bałucki sam własnoręcznym listem wyraził szczere i wdzięczne uznanie. Tylko recenzentom z obozu, który sobie Bałuckiego na gwałt przywłaszcza, praca ta się nie podobała i wyrok także i odezwali się przeraźliwem sykaniem.

Ale zanim rozedrze ono ucho wrażliwego czytelnika, posłuchajmy samej rozprawy i wyroku.

Autor szkicu daje przedewszystkiem głos oskarżonemu, a jowialny p. Michał odpowiada *ad generalia* tak zajmująco i z takim humorem, że nie możemy się powstrzymać, ażeby nie powtórzyć tu dosłownie tego, co sam na żądanie p. Pieniążka własnoręcznie skreślił.

Powiada Bałucki tak:

W roku 1837 dnia 29. września przytrafił mi się fatalny wypadek, że się urodziłem, a mianowicie w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej, w kamienicy „pod Aniołkiem“. Mieszkałem potem przy ulicy Szpitalnej „pod Panem Jezusem“, a pobierałem nauki naprzód u św. Barbary, a potem u św. Anny. Mimo tej opieki Aniołów i Świętych, zrobiło się ze mnie prawdziwe djablątko, jak to się zaraz pokaże.

W szkołach uczyłem się miernie i późniejsza moja karjera literacka była dla moich pierwszych profesorów prawdziwą niespodzianką; nie przypuszczali oni bowiem, aby produkta takiej ograniczonej głowy mogły być warte czytania, a cóż dopiero drukowania.

Szczególniej do języków, tak starożytnych jak i nowożytnych, nie miałem żadnych zdolności, co, jak utrzymują łaskawi krytycy, nadało pismom moim na wskróś swojski charakter. Z arytmetyki skorzystałem o tyle, że w skromnych dochodach moich unikałem starannie owego: nie mogę, — pożyczam sobie; wolałem nie pożyczać, a obywać się suchym kawałkiem chleba, i dla tego miałem opinję porządnego, a nawet zamożnego między kolegami.

W roku 1857, gdy byłem w klasie 8, profesor języka polskiego, Trzaskowski, zadał nam temat do opracowania p. t.: „Myśli jesienne“.

Ponieważ nic mądrego nie umiałem napisać na ten temat prozą, przeto spróbowałem powiedzieć to samo wierszem, który pasował mnie na poetę. Wiersz ten był zarazem rodzajem paszportu, który mi ułatwił prześlizgnięcie się tanim kosztem przez egzamin dojrzałości na uniwersytet. Palnąłem z tej okazji taką mowę pożegnalną w amfiteatrze nowodworskim, że jeden z kolegów, wzruszony nią, wyprawił nam wspaniałą ucztę pożegnalną, na której podchmieliwszy sobie, obiecywaliśmy sobie zostać wielkimi ludźmi i zachować przyjaźń aż do śmierci..... Było to w roku 1857.

W tym roku wstąpiłem na uniwersytet krakowski, a mianowicie na wydział matematyczno-fizyczny, że jednak wykłady fizyki przyprawiały mnie o senność, a na lekcji matematyki tłómaczyć wolałem Hajnego, przeto zaraz w następnym roku przeniosłem się na wydział historyczno-literacki, na którym z małym pożytkiem dla siebie, przesiedziałem lat parę, zajmując się w chwilach wolnych od próżnowania czytaniem i pisaniem wierszy. — W tym czasie, t. j. w roku 1859 trafiło mi się w zastępstwie jednego kolegi towarzyszyć choremu szwagrowi Kraszewskiego do Meranu i zobaczyć przy tej sposobności kawałeczek Włoch, a mianowicie Wenecję, Tryjest, Weronę. — Największą korzyścią z tej wycieczki do Włoch był wiersz, który mi z tej okazji Józef Szujski na wyjezdnem napisał, a który chowam jako cenną pamiątkę. Miałem już wtedy między kolegami sławę obiecującego talentu, a było nas takich kilkunastu, którzyśmy chodzili ze Słowackim w kieszeni, z głową rozczochraną, pełną burzliwych myśli, i z fantastycznie wiązanemi krawatami.

Schodziliśmy się w rzeźbiarskiej pracowni Filippiego, urządzonej w starym refektarzu OO Franciszkanów. Obok skromnych i nieśmiałych kochanków muz zasiadali tam tacy potentaci pióra i pędzla, jak Matejko, Grotger, Szujski, Tadeusz Wojciechowski, Kubala (wtedy jeszcze kryjący się jak fiołek w trawie ze swoją wiedzą i poezją), Żeleński i inni. Wielcy i mali, starsi i młodzi, bez różnicy, przyjaźnie sobie dłonie uściskali i poufne prowadzili rozmowy. Obok Łuszczkiewicza, już wtedy profesora, siadali niedawno jego uczniowie jeszcze, jak: Gadomski, Cynk, Gryglewski; obok drukowanego już Szujskiego młodziutki Chłędowski, Bełcikowski, Turski, Lubowski i inni. Zajmujące były te zebrania; na młode umysły oddziaływała podniecająco ta olbrzymia pracownia sklepiona, napełniona posągami, które z ciemności wychylały się fantastycznie i zdawały się brać udział w naszych posiedzeniach. Herbatka, albo miód i precle, stanowiły całą ucztę, ale za to serca i umysły miały prawdziwie lukulusowe gody. Czytywało się poezje zakazane w szkole; młode talenta zwierzały się kolegom ze swoich prób młodzieńczych i wspaniałych pomysłów na przyszłość. W sercach było ciepło wtedy, a w umysłach rozpalał już się ten ogień, który podniecony w roku 1861 prześladowaniami, miał roku 1863 buchnąć gwałtownie i ogarnąć większą część Polski.

Wyżej wymieniony Michał Bałucki szedł, lubo z tyłu, za tym ruchem i pobrząkiwał na swojej lirze, jak umiał. Po nocach sklejał dosyć wierszy drobnych, przeważnie miłosnych. Napisał także poemat, a raczej powiastkę wierszowaną p. tyt. „Kostyna“ czyli (bo czyli musiało być wtedy) „Dziewczyna z pod lasu“, którą *Gwiazdka Cieszyńska* wydrukowała gratis, a jeden z przyjaciół szczęśliwego poety postarał się, że była niezmiernie chwaloną w *Gazecie Codziennej*, będącej wtedy pod redakcją pobłażliwego na takie rzeczy Kraszewskiego.

Zachęcony takiem powodzeniem, napisałem następnie drugi poemat p. t. „Ziemowit, książę mazowiecki“, który po całorocznych tułaniach się po różnych księgarniach, wydawcach, krytykach, redakcjach, doczekał się druku w *Niewieście*, wy-

demjach, nadzorować nad porządnem wykonywaniem sanitarnych obowiązków w gminie i wiele innych przydzielanych mu spraw załatwiać. Zaiste ładne to zadanie, lecz w obecnym stanie, w jakim u nas gminy się znajdują wprost niewykonalne i tylko ludziom, którzy nigdy żadnej styczności z ludem nie mieli, wydawać się może, że w ten sposób poprawią stosunki sanitarne kraju.

Przypuśćmy na przykład, że wybuchła epidemja w jednej gminie wiejskiej. Zaraz za pojawieniem się pierwszych przypadków chorobowych uda się lekarz gminny do wsi, sprawdzi stan groźny choroby i zarządzi np. odosobnienie chorych, przeprowadzenie desinfekcji mieszkań i odzieży. Bardzo ładne i korzystne zarządzenie, lecz gdzie i jak chorych kilkudziesięciu czasem odosobniać, gdy zwykle w mieszkaniu wieśniaka jest jedna izba mieszkalna? Czy zatem pomoże tu lekarz gminny, i czy desinfekcjonując jednego chorego, lub nawet kilku, stłumi w zarodzie chorobę?

Ważną także okolicznością jest koszt przeprowadzania zarządzeń sanitarno-policyjnych, które gmina opędzić będzie musiała, jednak nikt nie pyta skąd gmina weźmie na to pieniądze, czy będzie w stanie wykonać i usunąć istniejące złe. Złe to jest wielorakie i tak: 1. nieodpowiedne wymogom sanitarnym są domy mieszkalne na wsi, 2. nieodpowiedne pożywienie, 3. nieodpowiednia woda do picia, 4. nieodpowiedni ubiór itp.

To wszystko zatem usunie lekarz gminny!?

O istniejących wadach sanitarnych w naszym kraju wiedzieliśmy dawno i usunięcie tych wad leży nam na sercu; lecz ze sposobem usunięcia ich przez lekarzy gminnych zgodzić się nie możemy, albowiem utworzenie lekarzy gminnych nałoży ogromny ciężar na kraj bez dodatnich rezultatów. W obecnych naszych stosunkach kreacja ta przypomina człowieka w łachmanach, ubranego w elegancki kapelusz.

Innej zatem drogi szukać trzeba, aby poprawić stosunki sanitarne kraju, mianowicie podnieść dobrobyt jego, zakładać szkoły i wprowadzać obowiązkowe nauczanie zasad hygieny w szkołach ludowych, a wtenczas dopiero słowa lekarza gminnego zastaną przygotowany grunt i nie będą martwem słowem jak dziś.

Zamiast zatem kreować posady lekarzy gminnych, stwórzmy katedry hygieny na obu naszych uniwersytetach, stwórzmy nauczycieli hygjeny w szkołach średnich i ludowych, a sowicie nam wydatek ten się opłaci i posiew ten wyda nam nieobliczalne owoce, bowiem kto z przekonania nie szanuje swego zdrowia, ten nigdy z musu szanować go nie będzie.

Dalsze uwagi co do leczenia bezpłatnie ubogich chorych, jako też co do nowo wytworzyć się mającego proletarjatu lekarskiego, w obec poprzednich wywodów *Przeglądu* na teraz pomijam."

P. Crispi, czy król Humbert?

W stosunkach włosko-francuskich *nulla dies sine linea* — nie ma dnia bez podrażnienia lub zatargu, bez frykcji lub prowokacji.

Duchowym ich autorem i gorliwym wykonawcą jest oczywiście p. Crispi, który popisuje się tym sposobem przed ks. Bismarkiem, że umie być wdzięcznym za dopuszczenie do miłego towarzystwa i korzystnej *in spe* spółki.

Lecz jeżeli p. Crispi jest tak jaskrawym demonstratorem włoskiej miłości dla Niemiec a nienawiści dla Francji, to przecież nie jest on bynajmniej wynalazcą owych dróg prowadzących z Rzymu do Berlina i Wiednia, po którym chadzali przed nim jeszcze panowie Depretis i hr. Robillant.

Tym, który je wynalazł i wynalazłsze torować polecił, jest sam król Humbert, o którym mówi się tak mało dlatego tylko, że on sam sobie tego nie życzy, i cieszy się że cała uwaga skupia się około pajacowatego nieco pierwszego ministra, i cała też na niego spadnie odpowiedzialność za wypadek politycznego fiaska.

I Crispi raduje się, że król Humbert popuszcza cugle jego arogancji, i silnie we własną wierzy wielkość i głosi światu, że zasada włoskiej zwierzchności nie uosabia się pod koroną, albowiem monarchja włoska powstała z plebiscytu; on zaś, jako mąż zaufania parlamentarnej większości, jest właśnie pełnomocnikiem narodowej zwierzchności.

Niewiem, czy p. Crispi wierzy sam w to, co mówi i tuszy o sobie to, co tak głośno wyznaje, ale wiem, że włoska konstytucja — aczkolwiek bardzo szeroka — nie krępuje bynajmniej królewskiej samodzielności i idzie nawet tak daleko, że dozwala królowi spełniać powne akta polityczne bez porozumienia się z izbami — „jeżeli dobro i bezpieczeństwo państwa tego wymaga".

Król Humbert zupełnie tak samo jak ojciec jego i poprzednik nie lubi stać zbyt widocznie na pierwszym planie państwowej działalności i chętnie bardzo wystawia pozory obojętności, zostawiając niby zupełnie wolną rękę ministrom. Ale ten król Humbert, który tak chętnie miesza się z tłumami publiczności w gajach willi Borghesa i na *corso*, który robi wrażenie dobrodusznego rotmistrza kawalerji, jest bardzo zręcznym politykiem, jednym z najpracowitszych ludzi na świecie i jednym z najlotniejszych umysłów.

Pracuje nieustannie z ministrami, naradza się i koresponduje ze wszystkimi wybitnymi ludźmi swojego państwa, przyjmuje obcych ambasadorów, ile który z nich zapragnie, a tak się gładko umie przystosować do chwili, interesu i osoby, że wszystkich jednać sobie i zachwycać umie — nie wyjmując nawet przedstawiciela Francji.

Bywały wypadki, że przy 35 ciu stopniach gorąca, król Humbert dawał po 20 posłuchań dziennie i zgoła nie zmęczony, pełen swobody umysłu z uprzejmym uśmiechem i miłem słowem żegnał ostatniego z odwiedzających.

Czem u Bourbonów jest potężny nos, u innych zwisła dolna warga, tem u Carignanów sumiaste wąsy. Dają im one pozór dobrodusznych kapitanów, ale pozór tylko. Dziś już wiadomo, że Wiktor-Emanuel, słynny wielbiciel płci pięknej, był pod firmą Cavoura czemś dużo więcej niż *re galantuomo*. Łatwo bardzo udowodnić, że i król Humbert używa Crispiego tylko za parawan.

Na pytanie, kto postawił włoską politykę na dzisiejszem stanowisku, odpowiadają fakta.

Gdy po kampanji r. 1870-go Włochy zajęły Rzym, udał się tam ks. Humbert w charakterze namiestnika swego ojca, wygrzewać miejsce dla przyszłej stolicy państwa; stamtąd to w końcu maja r. 1872-go wybrał się do Berlina dla zawiezienia cesarzowi Wilhelmowi wielkiej wstęgi wojskowego orderu i świadkowania przy chrzcie najmłodszej córki niemieckiego następcy tronu, która nosi imię żony jego — Małgorzaty.

Przyjęcie było świetne. Cesarz z następcą tronu oczekiwali 29-cio letniego dziedzica włoskiej korony, na dworcu kolei. Festyny trwały dni pięć i ks. Humbert wracał do domu jako właściciel 12-go pułku huzarów i ofiarowanej mu statuetki Fryderyka Wielkiego. Skromne to dary w porównaniu z nabytkiem Rzymu, ale młody książę utkwił głęboko w sferze niemieckich wpływów i znalazł punkt wyjścia dla przyszłej swej polityki, którą zresztą zainaugurował własny jego ojciec w r. 1866-ym.

W r. 1878 ym zmarł ostatni przyjaciel Francji na wyżynach włoskiej polityki — jen. hr. de la Marmora, którego ks. Bismarck nienawidził tak niemal jak ks. Gorczakowa, jednocześnie zaś zmarł też król Wiktor-Emanuel, któremu otwarcie z Francją zrywać nie wypadało...

Lecz król Humbert mógł snadniej zapomnieć o Magencie, Palestro i całym 1859-ym roku; zaślubiny włoskiej polityki z niemiecką odbyły się publicznie przy dźwiękach pogrzebowego marsza u zwłok Wiktora-Emanuela na balkonie Kwirynału.

Lud domagał się ukazania królewskiej pary. Król Humbert wyszedł na balkon, prowadząc za rękę uwielbianą przez lud swą małżonkę za niemi zaś ukazał się niemiecki i pruski następca tronu z ks. Neapolu, przyszłym Włoch królem na ręku. Ta alegoryczna grupa wywołała niesłychany zapał, który trwa dotąd.

Tak się odbyły polityczne zaślubiny, — niech więc p. Crispi nie udaje, że przy nich celebrował i niech będzie pewny, że w chwili, gdy straci parlamentarną większość, straci też tekę i król Humbert zupełnie się bez niego obejdzie.

List do Redakcji.

(*W sprawie przydzielenia gmin do sądowych i politycznych okręgów*).

Coraz częściej wnoszone do W. Sejmu podania od gmin, aby takowe przydzielano z jednego okręgu, czy to politycznego czy sądowego, do innego, powinnyby zwrócić uwagę W. Wydziału, że nie wszystko jest dobre, co przed 20 paru laty na prędce zdziałano, krajając kraj wedle mapy na powiaty i okręgi, a nie uwzględniając tak położenia topograficznego, jak i stosunków miejscowych. Dzielono np. starostwo Liskie w ten sposób, że z jednej strony gmina Postołów jest oddaloną od Liska 2 kilometry, a dalej już Zagórz należy do Sanoka, zaś z drugiej strony Ustrzyki górne, Wołosate, Caryńskie, Bereby, Nasiczne Wetlina itd. mają 80 do 85 kilometrów bezdroża do przebycia, aby się do starostwa dostać, i taki posłaniec, a nieraz i połowa gospodarzy, dla błahej przyczyny musi iść 5 lub w razie słoty i 6 dni do starostwa na cesyję (na sesję), jak nazywają, tracąc całotygodniowy czas, ba nawet i o proszonym chlebie, bo często widzieć można — szczególnie w lecie — takiego posłańca, który z głodu raczej do Piotrowina podobny, jak do człowieka mającego tak znaczną drogę tam i napowrót przed sobą.

Taki sam stosunek jest w powiecie dobromilskim, bo gdy Pietnicę, Rosenburg i Tarnawa z jednej strony są 2 do 30 kilometrów oddaloną od starostwa, bo Chyrów już należy do Starego-miasta, to z drugiej strony Ulucz itp. są o przeszło 60 klm. od Dobromila oddalone.

Podobnie i powiat Staremiasto, najmniejszy z wszystkich starostw, ma Baczynę o 4 kilometry, zaś Bystrę, Mszaniec, Grąziowe do 60 kilometrów oddalone, lecz prawdopodobnie koroną takich dogodności, będzie to, że w powiecie Staromiejskim gminy Terło, Libuchowa i Rosochy chcąc jechać na termin do swojego sądu w Staremmieście muszą jechać przez terytorjum sądu dobromilskiego, starasolskiego i dopiero do swego właściwego sądu w Staremmieście dostać się mogą. Zatem przez dwa obce okręgi sądowe, aby się do swego dostać, i nic dziwnego, bo na mapie nie ma żadnych przeszkód, jak góry, wody lub bezdroża, a wreszcie i chociaż jest droga oznaczona, to pierwsza lepsza ulewa w górach robi z niej nieprzebytą, chyba dla pieszych.

Możeby Wysoki Departament VI był tak miłosierny i zajął się energicznie nową organizacją kraju, z uwzględnieniem w ostatnich latach wybudowanych kolei, dróg, tudzież i przez handel i ruch przemysłowy utartych komunikacyj, przyczem należy odwieczne okręgi cyrkularne całkiem z planu wypuścić, wcale się na nie nieoglądać, a taka ustawa przyniesie krajowi i tak pod ciężarem podatków upadającemu nierównie większe korzyści, jak wiele innych ustaw, chociaż sankcjonowanych, jednak dotąd na papierze będących i bodaj czy i kiedy mogących wejść w życie. Ta zaś może lud mieć zaraz korzyści, bo nie będzie tracił czasu i pieniędzy na tak kosztowne przejaździki.

Ustrzyki 23 sierpnia 1888

Józef Naneski.

Kronika.

Lwów, dnia 25 sierpnia.

Agenor hr. Gołuchowski, ordynat na Skale nadał stypendjum o rocznych 145 zł. z fundacji imienia arcyksiężniczki Gizelli, założonej przez hr. Władysława Wolańskiego, Jędrzejowi Nosowiczowi, uczniowi III roku tutejszej szkoły politechnicznej.

Mianowania. P. minister spraw wewnętrznych mianował sekretarzy Namiestnictwa Juljana Pokińskiego, Seweryna Bańkowskiego i dr. Franciszka Rodera starostami, a komisarzy powiatowych: Józefa Wołoszyńskiego, Józefa Arvaya i Djonizego Zawadzkiego sekretarzami Namiestnictwa we Lwowie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rudkach z grupy większej posiadłości został rozpisany na 25 września br.

Odezwa. W porozumieniu z kolegami posłami Gorajskim i Kozłowskim upraszam Szan. pp. wyborców z większych posiadłości ziemi sanockiej, by w celu omówienia projektowanego odkupu praw wynagrodzenia, ustawą kraj. z dnia 30 grudnia 1875 za zniesione prawa propinacji nam przyznanego, na rzecz kraju, w sali rady powiatowej w Sanoku dnia 4 września b. r. w południe jak najliczniej zebrać się raczyli.

Stanisław Gniewosz,
poseł sanocki.

Nekrologja. Mikołaj Pretwić Rumijowski zmarł dnia 18 b. m. w Zboiskach pod Lwowem, w 80 r. życia. Zmarły był rządzcą dóbr ks. Kaliksta Ponińskiego. W r. 1830 walczył jako żołnierz 1 pułku ułanów b. wojsk polskich. Nieboszczyk odznaczał się religijnością, cnotami obywatelskiemi, prawością charakteru i pracą wytrwałą, a pomimo 35 lat odbytych w skarbie ks. Kaliksta Ponińskiego, pomimo wieku lat 80, zajmował się gorliwie do ostatnich dni życia sprawami skarbowemi.

Jak był lubiany i szanowany przez wszystkich, świadczy pogrzeb jego, który odbył się przy ogromnym udziale znajomych, a za bezinteresownem staraniem duchowieństwa obu obrzędów, przy współudziale gmin: Zboiska, Malechów i Grzybowice i bractw cerkiewnych i chóru śpiewaków. Na pogrzebie wygłosili mowy księża: Zielski ze Zboisk i Serwacki z Malechowa.

Ś. p. Rumijowski był także czynny w r. 1863 w organizacji narodowej. Rodzina straciła w nim opiekuna, zostawił bowiem żonę i dwie córki niezaopatrzone, w największem ubóstwie. *R. i. p.*

Zmarli. Józefa ze Smólskich Łada Pietrzycka, zmarła we Lwowie w 72 roku życia.

Ks. Bazyli Mitrofanowicz, doktor teologji, profesor na wszechnicy czerniowieckiej, zmarł onegdaj nagle w Marjenbadzie, gdzie bawił na kuracji.

Marja Małecka, nauczycielka szkoły ludowej, zmarła we Lwowie w 23 roku życia.

Konsulem włoskim w Sofji mianowany został p. Bolesław Anczewski rodem z Jędrzejowa. P. Anczewski jest z zawodu doktorem medycyny, studja odbywał w Warszawie i jest znany w literaturze niemieckiej z kilku prac fachowych.

Wydział krajowy udzielił Towarzystwu „Rodzina" zasiłek w kwocie 200 zł. na częściowe pokrycie kosztów organizacji i administracji.

Pp. Michał i Olga Pyszyńscy złożyli w Prezydjum Magistratu z powodu śmierci jedynego syna kwotę 50 zł. z przeznaczeniem na ubogich miejscowych bez różnicy wyznania.

Za ten dar składa niniejszem Prezydent miasta Szanownym dawcom uprzejme podziękowanie.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" rozpoczyna w Tarnopolu kurs szkolny nauki gimnastyki z dniem 1 września 1888.

Wpisy uczniów i uczenic przyjmuje zarząd towarzystwa w dniach: 28, 29, 30 i 31 sierpnia b. r. od godziny 10 do 12 przedpołudniem i od 4 do 6 popołudniu w kancelarji towarzystwa (w dawnym konwikcie OO. Jezuitów). Zarząd towarzystwa postanowił także równocześnie otworzyć osobną godzinę ćwiczeń dla członków poważnych wiekiem.

Beniowski po serbsku. Dzienniki serbskie donoszą, że książę Czarnogórski Nikita przerobił poemat słowackiego p. t. „Beniowski" na dramat w języku serbskim.

Nowe urzęda pocztowe. Z dniem 1 września r. b. wejdą w życie nowy urząd pocztowy w Rosulnej (powiat Bohorodczański) z okręgiem doręczeń: Rosulna z przyległościami, Bania, Majdan, Chlebówka, Chmielówka, tudzież obszary dworskie Kosmacz i Głęboka. Urząd ten utrzymywać będzie dziennie jednorazowy związek przez posłańca pieszego z urzędem pocztowym w Sołotwinie.

Drugi nowy urząd pocztowy otwarty będzie na dworcu kolejowym w Glińsku (powiat żółkiowski), połączony będzie z pociągami kolejowymi kursującymi między Lwowem i Bełzcem.

Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należyć będzie miejscowość Glińsko i obszar dworski Skwarzowa nowa.

Ślub znanego artysty-malarza Tadeusza Rybkowskiego z panną Jadwigą Nowolecką, córką ś. p. księgarza i wydawcy z Warszawy, odbędzie się we wrześniu w Modlnicy pod Krakowem.

Drugi wieczorek humorystyczny p. G. Fiszera odbędzie się jutro w niedzielę w sali kasyna miejskiego. Początek o godzinie wpół do ósmej wieczorem.

Zjazd konserwatorów w Krakowie Komisja centralna w Wiedniu dla konserwacji zabytków sztuki i pomników historycznych zawiadomiła urzędownie przewodniczącego grona galicyjskich konserwatorów, że zapowiedziany w Krakowie kongres konserwatorski, odbędzie się w dniach 17. i 18. września. Podobne zawiadomienie urzędowne otrzymali J. E. p. Namiestnik, Delegat Namiestnictwa w Krakowie hr. Borkowski, oraz Prezydent miasta Krakowa.

Dyrekcja szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek łać. zawiadamia, iż wpisy do tejże szkoły odbywać się będą od d. 29. sierpnia do 1. września włącznie, od g. 8—12 przed południem i od 3—5 po południu.

Z Turynu piszą o przygotowaniach do ślubu księcia Aosty, syna króla Humberta, z księżniczką Letycją Bonaparte, co następuje: W całych północnych Włoszech radość domu królewskiego jest radością narodu. Zawiązują się przeróżne komitety, których celem jest uczcić składkowemi darami młodą małżonkę i godnem przyjęciem jej męża.

Turyn urządza solenne powitanie dla przyszłej swej obywatelki na placu Wiktora Emanuela. Prowadząca na ten plac od pałacu królewskiego ulica „Po" zostanie zamieniona w cienisty szpaler ze świeżych kwiatów.

Orszakowi ślubnemu, jadącemu w starych powozach dworskich, będą towarzyszyły cztery konne oddziały jeźdźców w strojach zeszłowiecznych, przybranych w cztery barwy herbowe młodej pary.

Na placu Wiktora Emanuela różne korporacje złożą dary i ofiarują bukiety, które po wstawieniu do umyślnie na ten cel przygotowanego przyrządu utworzą olbrzymią gwiazdę *Stella d'Italia*, Karola Alberta. Ze środka tej gwiazdy zabłysną najpiękniejsze promienie — oczu ks. Letycji, dziękującej za przyjęcia i dary.

Piękny dar ślubny otrzymała księżniczka od ks. Elżbiety genueńskiej, wdowy. Jest nim brylantowa róża, której kwiat wyglądałby wspaniale pod czaplą kitką na sobolowym kołpaku.

Cesarzowa Eugenja, odmówiwszy zaproszenia na ślubne gody z powodu „wiecznej żałoby po stracie syna", przysłała dar, godny kobiety delikatnych uczuć i serca. Darem tym: wachlarz z pejzażem, nader udatnie malowanym przez małego księcia Lulu. Wachlarz suto jest ozdobiony brylantami i drogiemi kamieniami różnych kolorów, a rękojeść ma wyrobioną artystycznie z jednej sztuki agatu, nadzwyczajnej wielkości. Niezależnie od wartości pamiątkowej i artystycznej, jubilerską wartość tego cacka znawcy oceniają na 800.000 franków. Dar taki dowodzi „wysokiej delikatności" eks cesarzowej, względem niebogatej kuzynki.

Z życia Treforta, węgierskiego ministra oświaty, przed paru dniami zmarłego, podają dzienniki węgierskie niektóre zajmujące anegdoty. Oto niektóre z nich:

Trefort — jak wiadomo — rzadko bawił się w robienie dowcipów. Jeżeli śmiano się kiedy podczas jego mowy w Izbie, to raczej z powodu nerwowych jego ruchów i giestów i szolskiego tonu, aniżeli z udatnych zwrotów. Raz uderzył na jakiegoś antisemickiego mówcę następującym grubijańskim argumentem: „Za to, co pan tu mówisz, nie dałbym ani centa", przyczem zrobił tak komiczny ruch, że cała Izba wybuchła szalonym śmiechem.

Kiedy stary jego przyjaciel Pulszky oznajmił mu raz w rozmowie, że został szczęśliwym dziadkiem, Trefort zapytał szybko: Syn? — Nie, odpowiedział Pulszky, córka. — Chwała Bogu, odetchnął Trefort; gdybyś miał wnuka, musiałbyś już teraz suszyć sobie głowę, jaką mu wyrobić kiedyś posadę.

Trefort umarł w ubóstwie. Kiedy mu raz opowiadano szczegóły z życia pewnego bezczelnego miljonera, odrzekł wkońcu: „Kto ma wstyd, ten nigdy nie zrobi majątku."

Koncert orkiestry pułku br. Ringelsheim, urządzony na pamiątkę powrotu pułku do miasta rodzinnego, odbędzie się dziś w sali Tow. gimnastycznego „Sokół", a dochód z koncertu przeznaczony dla ochotniczej straży pożarnej.

Z Brukselji piszą do *Czasu* pod datą 21 bm.:

„Henryk Sienkiewicz na drodze do Sobót (Zoppot) gdzie przebywają obecnie dzieci jego, zatrzymał się dzisiaj w Brukseli. Cała kolonja polska zebrała się w gościnnym domu państwa Aleksandrowstwa Poradowskich dla uczczenia sympatycznego podróżnika. Pani domu, znana autorka *Jagi* drukowanej w *Revue des deux mondes*, a następnie w kilku wydaniach u Ollendorffa w Paryżu, przyjmowała gości z najwytworniejszą, prawdziwie paryską gracją, a polską gościnnością. Henryk Sienkiewicz, uproszony przez zgromadzonych rodaków obojga płci, zadeklamował kilka prześlicznych własnych bajek; Józef Wieniawski zagrał swoje nowe *False Caprice*, nowego Poloneza i Szopena: „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie" z pełnem podziwu zapałem, a Henryk Merzbach wręczył Sienkiewiczowi na prędce napisany i przez obecnych podpisany pamiątkowy wierszyk, z którego wypisujemy dwie strofy:

„Polska nie chlebem, ale duchem stoi,
Więc z namaszczeniem swych proroków słucha,
I jak pół-bogów ich w wawrzyny stroi,
I czci kapłanów nie siły, lecz ducha.

„Duch nas jednoczy, gdy siła nas dzieli!
Nigdy nie zgaśnie święty ogień Znicza.
Jak cała Polska, tak i my w Brukseli,
Witamy z dumą Mistrza Sienkiewicza."

Singalezy w Warszawie. Przed paru dniami zjechała do Warszawy wędrowna trupa singalezów, która urozmaicać będzie syrenieniu grodowi ostatnie chwile letniego sezonu. Towarzystwo to mieszkańców wyspy Ceylon, zostające pod wodzą dyrektora amerykanina Hagenbecka, roztasowało się w ogrodzie zoologicznym gdzie też będą się produkować.

Program widowisk składać się będzie z tańców, jazdy na słoniach i popisów z temi zwierzętami, gry na krajowych instrumentach, utarczek, obłaskawiania wężów i t. p.

Przyjazd „singalezów" natchnął jednego z kurjerowych wieszczów do następujących rymów:

Niezmiernie ważną mam nowinę,
Aż krzyknąć „hura!" coś mnie kusi;
O! prawdy kłamstwem nie owinę...
Oto... zjechali już indusi!

Tak jest, dwadzieścia siedem osób:
Panowie noszą strój kobiecy,
Panie... ubrane w takiż sposób,
Nikt z nas nie widział takie hecy!

Cynamonowe mają lica,
Cynamon patrzy z każdej strony;
Cynamonowy mąż, dziewica,
Małżonki... istne cynamony!

Cynamonowe dziecię ściska
Cynamonowe ramię papy!
(Cynamonowi ci ludziska
Cynamonowe mają łapy.)

Pierwszy singalez niósł cymbały,
Drugi „łaskawych" wężów kilka,
Trzeci fletików worek cały,
A czwarty skórę psa czy wilka.

Ostatni (zwie się Hagenbeckiem)
Przekonan jestem, że nie błądzę,
Bardzo przezornym jest człowiekiem,
Niósł bowiem worek... na pieniądze.

Zmartwienie arcyksiężniczki. Córeczka Następcy tronu miała w ostatnich czasach niemało roboty z „nauką". Na spodziewany przyjazd babki, królowej belgijskiej, Henryety, nauczyła się arcyksiężniczka wierszyków węgierskich, zaś na urodziny cesarza Franciszka Józefa otrzymała maleńka kostjum chłopek z Ischl'u, w którym miała zadeklamować długie wiersze w ich narzeczu. W ostatniej chwili jednak nadszedł rozkaz cesarzowej, zabraniający przywozić dziecko do Ischl, i z powodu upału nie narażać go na niewygody podróży. Arcyksiężniczka jest niepocieszona, iż naprożno uczyła się takiej długiej poezji, a gdy ją pocieszano, że zadeklamuje ją na urodziny cesarzowej odparła: „Co mi z tego, do tej pory zapomnę i będę musiała uczyć się nanowo."

Trzęsienie ziemi nawiedziło w zeszłą niedzielę dnia 19 bm. sąsiednią Rumunją. Dało się ono uczuć najsilniej w Bukareszcie, a równocześnie w Jasach, Braile i Gałaczu. Postępowało ono w kierunku od północy ku południowi. O siódmej godzinie z rana, podczas pochmurnego nieba uczuto dwa dość silne, tuż po sobie następujące wstrząśnienia podziemne a wnet potem jeszcze jedno połączone z podziomnym hukiem, podobnym do oddalonego grzmotu.

---

dawanej w Krakowie przez Turowskiego. Za tem poszła „Cicha miłość", powiastka wierszem, którą za protekcją Szujskiego Jan Dobrzański pozwolił drukować w *Dzienniku Literackim*, dawszy jako honorarjum autorskie kilka słów uznania dla młodego talentu. W tymże dzienniku drukowałem przed paru laty pierwszy mój wiersz „Cyganka." Po „Cichej miłości" zamieścił *Dziennik Literacki* poemat sceniczny „Bez chaty", przypisany Szujskiemu, który z tego hołdu nie bardzo był zadowolniony z powodu jego rewolucyjnej tendencji. *Czytelnia dla młodzieży*, wydawana przez Karola Ciszewskiego, drukowała w tym czasie „Przechrztę."

Lata te, w których dostałem się pod prasę drukarską, spędzałem na guwernerce, której z konieczności poświęcić się musiałem, gdyż podanie moje o miejsce suplenta w gimnazjum odrzucono z powodu złej noty z policji. Rok 1861 i 1862 spędziłem w redakcji *Niewiasty*, w której poumieszczałem pierwsze próby nowelli: „Za późno", „Dwie siostry" etc. Ciężka choroba mózgowa przerwała na czas jakiś tę powódź prozaicznych prac moich, na czas jakiś mówię, bo ledwie wyzdrowiałem i dostałem się na posadę nauczyciela do instytutu prywatnego w Częstochowie, wnet dawny nałóg do pisania obudził się i „Cierniowy wieniec" p. Goczałkowskiej w tym jeszcze r. 1862 pomieścił nowelkę moję p. t. „Niewieścia siła", a w początkach 1863 *Tygodnik ilustrowany* nabył odemnie za ogromną sumę, jak mi się wtedy zdawało, bo 150 rubli, nowellę „Heraklesowe drogi" a niedługo potem drugą „Ojcowska wola"; ilustrowaną przez Gersona. Powstanie 1863 roku skłoniło mnie do powrotu do Krakowa, gdzie zajmując podrzędne stanowisko w ówczesnym ruchu, napisałem „Przebudzonych", drukowanych w Brukseli pod pseudonimem Elpidona, ze względów cenzuralnych.

Przy końcu roku 1863 na mocy jakiegoś listu konspiracyjnego, mającego zagrażać całości państwa austrjackiego, a w którym to liście moje nazwisko było także umieszczone, wpakowano mnie do kryminału, gdzie przesiedziałem rok cały. Był to rodzaj rekolekcyj duchowych, po których wydostawszy się na wolność, dokończyłem zaczętej w więzieniu powieści „Starzy i Młodzi", która w r. 1866 wyszła w Lipsku, także pod pseudonimem Elpidona, a następnie wyjechałem do Warszawy z myślą stałego mieszkania i pracowania na literackiem polu. Ale jak krowa przeniesiona na inne miejsce traci mleko chwilowo, tak i u mnie produkcja literacka zmalała, zeszła prawie do zera i tęsknota wypędziła mnie z Warszawy do Krakowa. Tu rozpocząłem do spółki z Alfredem Szczepańskim wydawnictwo pisma dla kobiet *Kalina*, które dawało nam dużo zajęcia, ale mało dochodu i zadowolnienia.

Po dwóch latach uważaliśmy za konieczne pismo to odstąpić innemu wydawcy, który je pogrzebał, a ja zawiesiłem się potem przy dzienniku krakowskim *Kraj* jako kronikarz tygodniowy, pisując zarazem powieści: „Błyszczące nędze", „Sabina", „O kawał ziemi", „Żydówka", „Romans bez miłości", „Siostrzenica ks. proboszcza" i wiele drobnych, a oprócz tego komedje: „Polowanie na męża", „Radzcy pana radzcy", Pracowici próżniacy", „Na łonie natury". „Polowanie na męża" było właściwie napisane jeszcze w więzieniu 1863 r., ale 5 lat czekać musiało, zanim dostało się na scenę i zyskało powodzenie, które autora zachęciło do popełnienia innych podobnych niedorzeczności na tem polu, a tytuły ich są: „Emancypacja", „Pozłacana młodzież", „Komedja z oświatą" „Teatr amatorski", „Po śmierci cioci", i „Rodzina Dylskich", a z powieści: „Byle wyżej", „Biały murzyn", „Życie wśród ruin", „Po burzy", „Z obozu do obozu", „Ostatnia stawka", „Góral na dolinach", „Męczennica", „Album kandydatek do stanu małżeńskiego", „Hermanowe grzechy i kłopoty", „Trzy szkice powieściowe", „Za winy niepopełnione" i mnóstwo innych drobniejszych powiastek.

W tym czasie przypada ożenienie z artystką teatru krakowskiego Kalikstą Cwiklińską (1876) i śmierć tejże po roku pożycia. Pół trzecia roku żałoby, a następnie powtórne śluby z Eufemią ze Śliwińskich w r. 1879 — dwoje dzieci i następujące prace: Z powieści: „Typy i obrazki krakowskie", „Pańskie dziady", „250 tysięcy", „W żydowskich rękach" jakoteż drobne powiastki, tomik poezji i następujące komedje: „Krewniaki" (nagrodzona pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim), „Sąsiedzi", „Grube ryby", „Gęsi i gąski", „Dom otwarty" i „Piękna żonka".

Za to niepotrzebne zawracanie ludziom głowy, psucie papieru i zatrudnianie pras drukarskich przez lat 25, przyjaciele w małem kółku wyprawili mu jubileusz 1884 roku, który mu tak głowę zawrócił, że utył z uciechy i zleniwiały rozwalił się na laurach, mało bardzo produkując. —

Po wysłuchaniu tych generaljów przeprowadza sędzia krytyk szczegółową rozprawę z podsądnym. My zdając z niej pobieżnie tu sprawę, szczegółów oczywiście podnosić nie możemy. Bałucki jest tak popularnym pisarzem, że mniej więcej każdy czytelnik poznał zalety i wady jego pióra, jego winy i grzechy, i okoliczności je łagodzące. Zarzuty te kulminują więc i na to każdy zgodzić się musi, w tem, że Bałucki, jakkolwiek nie pozbawiony z natury swej jako poeta głębokiego uczucia wiary, hołduje przecież pojęciom, które wykiełkowały u nas w czasach przedstyczniowych pod powiewem rewolucji włoskiej i libertynizmu włoskiego, że pozować pragnie na reformatora, nie dogmatów ale instytucyj kościelnych, że się zasklepił na tem stanowisku i z niego widzi sprawy ludzkie, ludzi samych i wypadki pod pewnym kątem, który nie zawsze dozwala mu obserwować dokładnie i opisywać prawdziwie; że wyjątki nie szanujące szaty duchownej bierze częstokroć za typy kapłanów naszych, a figurom wykolejonym w życiu i wyrzuconym z salonu, każe reprezentować w powieści swojej szlachtę polską i salon, którego Bałucki niestety nie zna, bo mu warunki i okoliczności poznać go nie pozwoliły. Jeżeli ściśle na umotywowanych podstawach wniesione są punkta oskarżenia, a sformułowane jasno i dosadnie, to z drugiej strony niemniej piękną, bo gorącą i najżyczliwszym dla Bałuckiego duchem owiana jest obrona, jaką p. Pieniążek przytacza na każdy punkt oskarżenia. Wreszcie dotyka p. Pieniążek zlekka wad stylisty, małą troskę Bałuckiego o wytworność w technice artystycznej, brak wdzięku w opisywaniu przyrody i niekiedy monstrualną trywialność, obozową nonszalansję w traktowaniu ludzi celem ich ośmieszenia. A po przytoczeniu wszystkich *pro* i *contra*, stawia autor sylwetki Bałuckiemu przed oczy jego własne określenie zadania powieści, które w „Byle wyżej" tak jest przez Bałuckiego pojęte, że ona nie może poprzestać choćby „na najgenialniejszem malowaniu typów i charakterów, na zręcznem plątaniu wypadków i rozciekawianiu bo najznakomitsze typy, najsprytniejsza intryga pozostaną tylko bawidełkiem i sztuczką jeżeli w nich czytelnik nie doczyta się tego co go nauczyć, podnieść i umoralnić może". Czy spełnił autor to zadanie tak jak je pojął? A na to pytanie odpowiada ostatecznie p. Pieniążek:

„I tak i nie. Spełnił o tyle, że uczy kochać Boga, że podnosi ducha wiarą w Opatrzność i sprawiedliwość Boską, że dąży do umoralnienia przez miłość cnoty, dla cnoty samej; ale nie spełnił tego zadania, bo skory do rozluźniania węzłów, które nas około Kościoła i Ojczyzny w jednolite ciało sprzęgają, bo dozwala anarchji w rygorze religijnym, a rozdziela, zamiast łączyć ogniwa społecznego łańcucha".

Zaczem feruje krytyk wyrok następujący:

„Więcej umiarkowania, mniej uprzedzeń; więcej zbliżenia się do świata i ludzi, których jeszcze nie zna, a Bałucki nie pocałuje zwierciadła, jak ów młodzieniec w balladzie Mickiewicza, nie skamienieje do reszty, ale pozwoli stłuc Twardowskiemu zwierciadło i stanie tam, gdzie literaturze stać wypadło, gdzie jej Mickiewicz i życiem swojem i twórczością i ideałami stanowisko wytchnął, to jest w pośrodku, w usłudze narodowi, by waśniących się jednać, miłością nie stronnictwa, ale naród ogarniać, a pamiętać, że po nad narodem i po nad ludzkością, rozpięło się niebo".

Wyrok ten, jak rzekliśmy jest wydany w tak pięknem i wzniosłem pojęciu zadania literatury w ogóle a krytyki w szczególności, że wszystkim interesowanym i prawdziwym miłośnikom literatury a nawet przyjaciołom Bałuckiego i jemu samemu dać może najzupełniejszą satysfakcję. Wiemy już, że tak było w istocie. Tylko niektórzy mieniący się zbyt gorliwymi obrońcami pisarza, wyszli — jak wyżej powiedzieliśmy — z sali sądowej z oznakami niezadowolnienia i odezwali się jak to często robią nietaktowni i niedojrzali młodzieńcy w klasach gimnazjalnych sykaniem, które znalazło niestety odgłos w pewnej części prasy polskiej. Szkoda, że samemu Bałuckiemu nie wypada wezwać tych panów do porządku!

Natychmiast później zerwała się silna burza, prawie orkan, który trwał kilka godzin.

Cztery posady wędrownych nauczycieli rolnictwa mają być utworzone w Galicji od r. 1890, tak przynajmniej donosi lwowski korespondent *Czasu*. Pisze on, że po kilkakrotnych wezwaniach ze strony Sejmu i po mnogich memorjałach Wydziału krajowego oznajmiło ministerstwo rolnictwa, że jest skłonne przyznać na ustanowienie dwóch stałych wędrownych nauczycieli rolnictwa, począwszy od roku 1890 na razie na lat 5 rocznie po 2000 zł. pod warunkiem, że kraj wyznaczy na powyższy cel taką samą dotację na tenże sam okres czasu; że wybór kandydatów na wędrownych nauczycieli rolnictwa zawisłym będzie od przyzwolenia ministerstwa i że w instrukcji dla tych nauczycieli zastrzeżonym będzie dla ministerstwa odpowiedni wpływ na zakres i kierunek ich działalności.

W przekonaniu, że na razie nie ma widoku wyjednania korzystniejszej dla kraju decyzji rządu w powyższej sprawie i w obec uznanej powszechnie naglącej potrzeby ustanowienia wędrownych nauczycieli rolnictwa dla podniesienia gospodarstw włościańskich w kraju naszym, postanowił Wydział krajowy upraszać Sejm o wyznaczenie z funduszu krajowego na utrzymanie 2 nauczycieli wędrownych rocznie po 2000 zł. na lat 5, począwszy od r. 1890 i o upoważnienie do użycia powyższej dotacji, jeżeli rząd przez ten sam okres czasu będzie udzielał ze skarbu państwa na ten cel po 2000 zł. rocznie.

Jest tedy nadzieja, że tej piekącej potrzebie stanie się zadość za półtora roku, a do tego terminu czas będzie oglądnąć się za odpowiedniemi kandydatami na te posady, tak, aby w praktyce sprawa ta przyniosła krajowi rzetelny pożytek.

W sprawie konfiskaty wiadomego „zażalenia nieważności“ p. dr. Jackowskiego odbędzie się rozprawa prasowa w tutejszym trybunale dnia 28 sierpnia 1888 o godz. 10 rano.

Skandaliczny proces odbył się przed paru dniami w warszawskim sądzie okręgowym. Dziennikom miejscowym zakazała cenzura wymieniać osób odgrywających w tym procesie główne role, korespondent *Dziennika poznańskiego* odsłonił tę tajemnicę bardzo dla świata ciekawą. Pisze on, że rozpatrywano sprawę na podstawie skargi prywatnej, wniesionej przez panią K. Sonin na swego męża Mikołaja Jakowlewicza Sonina; w skardze pani S. objaśniła, że mąż ją bije, rani, zły przykład dzieciom daje i t. d.— i żądała kary. Cały przebieg tej sprawy, na której małżonkowie stawili się osobiście oboje, był szeregiem zeznań o rzeczach tyle brudnych, gorszących, że ich tu ani sposób powtarzać. Skarżąca żona w sądzie chciała już przebaczyć mężowi, byleby on zgodził się wydać jej dzieci i mieszkać osobno. Lecz pan małżonek zaprotestował. Jednym z dowodów mających świadczyć o niewinności p. Sonina, i sąd przekonać, że żona jego kłamie, było powoływanie się p. S. na jego wysoką godność urzędową, na to, że przecież należy do tych osób, którym wolno w zamku bywać, modlić się na nabożeństwach dworskich, w razie potrzeby wszelakiej prosić o posłuchanie u generała gubernatora Hurki... Wszystko to mówił p. Sonin w sądzie, a ton całej mowy dowodnie przekonywał, że p. S. nie ma nawet pojęcia, jak nisko upadł moralnie.

„Sąd wysłuchał tego wszystkiego, bo wysłuchać musiał z obowiązku. A wobec jawnych, zeznanych przez świadków okoliczności, które potwierdziły gorszące postępowanie w domu p. Sonina, brak z jego strony wszelkiej wyrozumiałości i delikatności względem żony — sąd skazał go na miesiąc aresztu na odwachu.

„A wiecie, kto jest p. Sonin? P. Sonin jest 1) dziekanem wydziału fizyczno-matematycznego w uniwersytecie warszawskim; 2) profesorem na katedrze matymatyki; 3) doktorem matematyki uniwersytetu w Moskwie; 4) radzcą stanu trzeciej rangi. Niezależnie od tego, wskutek pozycji zajmowanej, p. Sonin jest opiekunem młodzieży uniwersyteckiej na całym wydziale, opiekunem rozdziału między niezamożną młodzież grosza publicznego, stypendjatów itp., jest człowiekiem, którego życie i zasady wpływają na młodzież.

Wszelkie uwagi chyba zbyteczne.

Ze świata dziecięcego.

— Czego płaczesz Stefulku?

— Bo mi zginął grosz.

— No, masz moje dziecko dwa, a nie płacz.

Stefulek dwa grosze wziął, lecz płakać nie przestaje.

— Czegóż jeszcze płaczesz?

— Taaak, nie mam płakać, kiedy żebym nie zgubił tamtego, to miałbym już trzy.

Według rozkazu. Pewien kapitan, w którego kompanji zdarzały się często wypadki, że ten lub ów żołnierz zanadto sobie podchmielił, wydał następujący rozkaz:

„W przyszłości kto się upije, musi mi na drugi dzień sam to zameldować.“

W parę dni później zjawia się przed kapitanem sierżant na bardzo niepewnych nogach i mówi:

— Melduję pokornie, że wczoraj byłem pijany.

— Ależ człowieku — woła kapitan w najwyższej irytacji — toć ty i teraz upiłeś się, jak nieboskie stworzenie!

— To zamelduję dopiero jutro, panie kapitanie.

Literatura i Sztuka.

* **Program** c. k. szkoły Politechnicznej we Lwowie na r. n. 1888/85 wyszedł z druku i można go nabyć za 30 ct. a. w. u portjera w gmachu głównym tej szkoły, albo też przez księgarnię pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

* **Echo** muzyczne teatralne i artystyczne, nr. 255 zawiera: Zygmunt Kaczkowski (z portretem) przez Walerję Marrené. Z Bayreuth II. Melpomena w nędzy przez Br. Grabowskiego. Prasa francuska o artystach polskich w tegorocznym salonie paryskim przez S. W. Nieśmiertelny, romans Al. Daudeta. Przegląd dramatyczny przez Al. Rajchmana. Ze świata barw i postaci, przez W. Gersona. Kronika. Fejleton: Historyczka (komedyjka) Al. Dreifussa.

Rozmaitości.

— Fałszowanie środków żywności. Pismo *Internationale Rundschau* zajmujące się specjalnie sprawami handlu artykułami spożywczemi zdemaskowało znowu parę falsyfikatów uchodzących w handlu jako produkt naturalny. I tak naprzód donosi, że w Reims podrabiają się obecnie czerwone wina za pomocą farbowania ich rośliną t. zw. Macqui. Jestto krzew pochodzący z Chili, z rodziny Tiliaceów, noszący naukową nazwę „Aristotelia macqui“. Owoce tego krzewu nieco kwaskowate, jadalne, sprowadzają fabrykanci z Włoch. Sok z jagód tej rośliny nadaje rozwodnionemu winu czerwonemu jego pierwotny naturalny kolor.

Wykryto dalej, że w departamencie Cher rozpowszechniła się w handlu korzennym tak zwana „herbata perłowa“ która ma woń bardzo przyjemną, ale nie zawiera ani jednego listka prawdziwej herbaty. Liście tej herbaty perłowej rozkruszone, okazują wewnątrz barwę brunatno-żółtą, jakkolwiek zewnątrz mają kolor naturalnych liści herbacianych. Okazało się, że barwę tę nadaje im błękit pruski. Dodać musimy, że nietylko we Francji, ale i u nas ta herbata jest bardzo rozpowszechniona, jak o tem świadczyły próbki nadesłane z Warszawy na lwowską wystawę przyrodniczo-hygieniczną.

Oba te falsyfikaty, jakkolwiek dowcipne, przewyższa jednak wynalazek paryskiego przedsiębiorcy zajmującego się wywozem nieczystości miejskich. Autor artykułu o falsyfikatach stawiając się w roli tego pana, opowiada niby w rozmowie z pewnym jegomością, jakie to świetne robi on interesa na swojem przedsiębiorstwie. Oto powiada, najlepiej wiedzie mi się wtedy, jeśli policja zdrowia jak najwięcej skonfiskuje zepsutych ryb, ostryg, muszli itp. i każe wyrzucić na śmiecie. Wszystkie te nieużytki każę moim ludziom zbierać i nietylko że mi się opłaca koszt zbierania i wywozu, ale jeszcze na każdej taczce zarabiam 10 franków na czysto od dwóch fabrykantów znajdujących się w okolicy Paryża. Bo potrzeba wiedzieć, co ci poczciwcy fabrykują z tych śmieci. Oto nic lepszego jak „tran wątrobiany“ dla biednych chorych w stolicy!

— Dziennik więzienny. Czytamy w „New York Heraldzie“ o osobliwem czasopiśmie, wychodzącem w mieście Stillwater, w stanie Minesota. Czasopismo to jet wydawane, redagowane i drukowane przez — więźniów. Możnaby powziąć słabe mniemanie o gazecie, wychodzącej w takich warunkach; kto jednak weźmie ją do ręki, przekona się, że nietylko zewnętrzna jej postać, ale i treść, dobór artykułów, nie ustępuje wcale wydawnictwom ludzi, cieszących się wolnością. Cena na Amerykę wynosi zaledwie jeden dolar rocznie. Dziennik, założony w sierpniu 1866 roku, odbija się obecnie w 700 egzemplarzach. Z 411 więźniów, 300 jest jego prenumeratorami, resztę abonentów stanowią obywatele miasta Stillwater. Z niewielkich zysków, jakie osiągają za roboty, do których są używani, więźniowie opłacają prenumeratę. Redaktor ma nadzieję, że za lat kilka, gdy wydawnictwo się rozszerzy i nakład dojdzie do 15000 egzemplarzy, będzie można dawać więźniom gazetę tę bezpłatnie. Nosi ona tytuł: „Prison Mirror“ (Źwierciadło więzienia), jest organem samodzielnym— władza nadzorcza nie wpływa na jego przekonania, pozostawiając zupełną swobodę druku; pomimo to jednak, czy może właśnie z powodu okazanego zaufania, nigdy na szpaltach jego nie podnosi się najlżejszy protest przeciwko dozorcom. Kierunek, rzec można, jest wysoce moralny. Każdy niemal więzień opisuje tu historję swego życia, wykazując wpływy, jakie na niego działały; nie ukrywa przestępstwa, ani też stara się go usprawiedliwić. Podnoszą się tylko głosy, dopominające się, aby po odsiedzeniu kary, przestępstwo to nie ciążyło jak klątwa nad skazańcem; aby nie utrudniało mu dostania pracy, gdyż znajdując dla siebie wszelkie drogi rehabilitacji zamknięte, exwięzień staje się recydywistą. Współpracownicy dopominają się o Słowo Boże, o częstsze praktyki religijne, które podnoszą ich dusze i osładzają ciężki pobyt w tych murach.

„Prison Mirror“ zajmuje się także sprawami ogólno ludzkiemi, zamieszcza przeglądy polityczne, wiadomości miejscowe, poezje, drobne żarty, przepisy apteczne i domowe i obfity dział ogłoszeń. Redaktorem jest więzień, zecerzy i drukarze rekrutują się wśród młodszego personelu. Wielu z nich, nauczywszy się tego rzemiosła, po wyjściu z więzienia, zarabiali niem na życie. Wogóle zauważano, iż czasopismo wpływa bardzo umoralniająco na większość przestępców.

— Judaszowy srebrnik. W puszcze do komunikantów, własnością kościoła benedyktynek w Sandomierzu będącej, znajduje się wprawiony pieniądz srebrny z napisem hebrajskim.

Pieniądz ten, niegdyś przez sędziego grodzkiego Stanisława Zarębę kościołowi ofiarowany, ma być, wedle podania, jednym z trzydziestu srebrników, otrzymanych przez Judasza za wydanie Chrystusa.

— Monografja widelca. W jednym ze starożytnych grobów w Rzymie znaleziono, złożony obecnie w *Museo Nationale*, widelec o pięciu ostrzach, co nie pozwala już wątpić, że ten sprzęt stołowy używany był przez starożytnych Rzymian w tym samym celu, co przez nas. Aż do czasu tego odkrycia mniemano, iż widelec wynaleziony został dopiero w XIV-tym wieku, w którym wspomina o nim poraz pierwszy król francuski Karol V-ty w r. 1379. Widelce owych czasów były bardzo małe, miały tylko dwa lub trzy ostrza a z przeciwnego końca łyżkę. Jeszcze na dworze Henryka III widelce były wielkim zbytkiem. W Anglji ukazały się dopiero za Jakóba I. W Hiszpanji, gdzie zaczęto ich używać później jeszcze, miały one zawsze z drugiej strony łyżkę. Kiedy zaś wprowadzone zostały do Niemiec, nie ma dotąd żadnych danych.

— Ruchliwy monarcha Niemcy równie ruchliwego monarchy, jak obecny, dotąd nie mieli. Mówi, podróżuje, odbywa przeglądy wojsk, nie pozwalając sobie na chwilę wypoczynku. Zaledwie przybył z Frankfurtu do Berlina, natychmiast wsiadł do pociągu i pojechał do Poczdamu. Także prawie wprost z wagonu udał się na przegląd ukochanej armii.

Pokazuje się jednak, że mało mu żołnierzy pruskich, bo przed kilku dniami odbył przegląd, który pozostanie chyba w rocznikach domu Hohenzollernów.

Oto Wilhelm II. odbył na Tempelhoferfeld przegląd beduinów! Donosi o tem całkiem poważnie *Norddeutsche Allg. Ztg*. Beduinów tych może każdy berlińczyk oglądać, kupiwszy bilet za jedną markę, ale ponieważ posiadają w wysokim stopniu sztukę strzelania i jazdy konnej, posuniętej do mistrzowstwa, przeto cesarz pragnął ujrzeć ich harce.

O godzinie piątej rano wyjechali więc ze swego obozowiska, otoczeni eskortą złożoną z ułanów i konnych „wachmanów“ i zebrali się na placu. A teraz posłuchajmy własnych słów *Norddeutscherki*.

„Cesarz w otoczeniu licznego sztabu nadjeżdża galopem; beduini rozwijają się w szereg, cesarz zbliża się, a na ten widok beduini padają z koni na kolana. Cesarz przemawia do nich uprzejmie, podnoszą się i na rozkaz władzcy odbywają kilka ćwiczeń.“

Mało tego, cesarz bowiem zsiada z konia i ogląda szczegółowo strzelby. W tem miejscu posłuchajmy znowu, co mówi *Nordd.*:

„W czasie przeglądu cesarz dowcipkował. Spodobały mu się bardzo konie, rzekł więc ze śmiechem do jednego z adjutantów:

— Wyborne rumaki! Możeby się nam przydały“.

Cały sztab rozumie się wybuchnął głośnym śmiechem. Tak więc pożartowawszy sobie, cesarz patrzył jeszcze na liczne zwroty beduinów i po godzinie popędził na drugi koniec placu, aby odbyć ćwiczenia z czekającą nań artylerją pieszą.

— Jak zabawiają się Anglicy, chorujący na spleen, opisuje jedno z pism angielskich. U lorda B. bawi obecnie w jego posiadłościach wiejskich dwóch młodych sportsmenów z najwyższej arystokracji. Aby zrobić przyjemną rozrywkę swoim gościom, zaprasza pewnego dnia lord B. swojego sąsiada p. M. na obiad, a w zaproszeniu dodaje, aby jadąc na obiad, dobrze zaopatrzył się w pieniądze. P. M., który dobrze znał ekscentryczny charakter lorda B., dorozumiał się od razu, że chodzi tu o jakiś figiel, więc z dobrze naładowanym pularesem stawił w zamku lorda. Wnet zasiedli do stołu, a po pierwszym toaście zawołał gospodarz: „Kapelusze w ogień, albo 200 franków kary!“ W mgnieniu oka wszystkie cztery kapelusze znalazły się na kominku w płomieniach. „Surdut w ogień, lub 1000 franków kary!“ zakomenderował jeden z sportsmenów, i za kapeluszami poleciały surduty w kominek. „Buty do kominka, albo 5.000 franków kary!“ krzyknął drugi sportsmen, a również wszystkie cztery pary butów padły ofiarą płomieni. Teraz przyszła kolej na pana M. „Zęby w ogień, a jak nie, to 10.000 franków kary“, rzekł p. M., a patrząc ironicznie na współbiesiadników, wyjął z ust fałszywą szczękę i rzucił w kominek. Tym razem bezpiecznie nikt z obiadujących nie mógł naśladować pana M., który też bogatszy o 30.000 franków powrócił do domu.

— Romantyczni bandyci. Banda tureckich rozbójników uprowadziła w tych dniach tuż z pod bram Konstantynopola młodą dziewczynę, córkę wieśniaka, i zawiodła ją w góry.

Naczelnikowi bandy zdobycz ta tak się spodobała, że postanowił ożenić się z porwaną. W tym celu zaaranżowali zbójcy w swej jaskini formalną ceremonję ślubną, podczas której jeden z krwiożerczych łotrów fungował jako kapłan udzielający nowożeńcom błogosławieństwa.

Po dokonaniu obrzędu ślubnego wydelegowali zbójcy posłańca do wsi, z której porwana pochodziła, polecając mu wezwać naczelnika gminy, ażeby małżeństwo zapisał jako legalne do ksiąg urzędowych; na wypadek zaś, gdyby gmina tego zrobić nie chciała, grozili zbójcy strasznemi represaljami.

— Zola przed policją. Wydawca dzieł p. Emila Zoli w tłómaczeniu angielskiem, p. Viretetty, został przed policją londyńską zacytowany pod oskarżeniem rozszerzania pism niemoralnych. Chodziło o tłumaczenie „Nany“, „Pot-bouille“ i „La Terre“. Po przesłuchaniu oddano sprawę sądowi kryminalnemu.

Część ekonomiczna.

= Zwyżka w cenach zbożowych po krótkiej pauzie postąpiła znów dalej, a ożywienie w handlu wzmogło się, gdyż z ukończeniem żniw przekonano się, że zbiory tegoroczne w zachodniej Europie nie dały wcale zadowalniającego rezultatu. W skutek tego podniosły się ceny w krajach produkcyjnych: w Ameryce, w Rosji i w Austro-Węgrzech, gdyż rozporządając zapasami przeszłorocznemi i obfitym zbiorem tegorocznym, liczą one na intenzywny wywóz zboża, które pokryje niedobory w Niemczech, we Włoszech, we Francji i w Anglji.

Na targach galicyjskich poprawiły się również ceny, a popyt za gotowym i przydatnym do wywozu towarem zwiększył się.

Jest więc uzasadniona prognoza, że wobec tego i wobec zniesienia szkodliwych dla naszego handlu zbożowego refakcyj dla zboża rosyjskiego, wywóz galicyjskiego zboża podniesie się w tym roku.

= Budowa kolei z Zadwórza na Brzeżany do Podhajec i gałęzi bocznej od Zadwórza przez Rohatyn do kolei czerniowieckiej, tylekrotnie już pojektowana, znów została teraz poruszoną. — Obecnie o koncesję na wykonanie robót przedwstępnych wniósł podanie inżynier B. Vogdt.

Kolej ta przecinając część żyznego Podola i znaczny kompleks lasów leżących około Brzeżan, nie byłaby bez ekonomicznego znaczenia dla kraju. Co zaś do linji Zadwórze-Rohatyn lub Zadwórze-Chodorów, to i ta linja — gdyby została, jak to już dawniej projektowano, zbudowaną do Stryja — stworzyłaby lepszą komunikację między naszem Podolem a Węgrami via Stryj-Munkacz.

= Jeneralna dyrekcja kolei państwowych zawiadamia, że — począwszy od 1 września rb.— sprzedawane będą zeszyty biletowe na 150 zł. po cenie 120 zł., a dodatkowe zeszyty na 30 zł. po cenie 18 zł.

Otrzymać je można we wszystkich dyrekcjach ruchu kolei państwowych, oraz w biurze informacyjnem jeneralnej dyrekcji w Wiedniu, Johannes-Gasse Nr. 10.

Kupione zeszyty są ważne na rok jeden od dnia zakupna.

Wiedeń 28 czerwca.

Baissa wkradająca się tajemniczo od dni kilku a inaugurowana wczoraj na wieczornej giełdzie, dziś zapanowała wszechwładnie na tutejszej targowicy. Jak wczoraj z południa Berlin dał pierwsze jej hasło, tak dziś również berlińska giełda podtrzymywała ją dalej. — Przyczyn jej szukać w zbliżającem się ultimo, byłoby przyznać się do zbytniej łatwowierności.

Gdzie indziej leżą one, a bez wątpienia są niemi podróż p. Crispiego do friedrichsruhe i częściewa mobilizacja floty francuzkiej w Toulonie. W podróży p. Crispiego, wraz z jego przybocznym sztabem dyplomatycznym i w komentarzach o niej głoszonych przez półurzędówki niemieckie, ujrzał świat finansowy groźne a niedalekie niebezpieczeństwo dla europejskiego pokoju, a mimo wyjaśnień ze strony francuzkiej, że uzbrojenie ośmiu statków wojennych w porcie toulońskim było w celach manewrów od dawna przez ministra marynarki nakazanem, raczej dano posłuch sensacyjnej depeszy „Nationalu“, wedle której ks. Bismark miał niedawno temu oświadczyć Crispiemu, iż czas już ku temu, aby na rozpaloną głowę Francji wylać konew zimnej wody. Uwierzono tem chętniej tej wiadomostce, gdyż wysoko oficjalne „Politische Nachrichten“ w swoim urzędowym komunikacie o zjeździe friedrichsruhskim, wyraziły się o jego celach z tak delficką tajemniczością, że w nim, jak w todze rzymskiego senatora, znaleźć było można wedle woli: pokój lub wojnę.

Obok tego niepokoiły świst giełdowy wiadomości z Berlina o zamierzonych zmianach w komendzie armji pruskiej, o ustąpieniu jenerała Bronsarta z fotelu ministra wojny, o dymisji jenerała Stieble, jednego ze sławniejszych jenerałów pruskich szefa sztabu z r. 1870 przy boku ks. Fryderyka Karola, szefa inżynierji i członka komisji obrony krajowej, a wreszcie pogłoski o rychłem spensjonowaniu kilkudziesięciu, starszych wiekiem pułkowników i podpułkowników armji pruskiej. Brano to jako ostateczne przygotowanie tej armji do czynnej akcji, więc zaopatrzenie jej w siły młodsze i energiczniejsze.

To wszystko nie mogło oczywiście działać, podniecająco, a nawet musiało oddziałać przygnębiająco, co naturalnie odźwierciedliło się w ogólnem cofaniu się kursów.

Najgorzej wyszły na tem akcje bankowe a między niemi kredyty i länderbanki. Pierwsze straciły dziś z wczorajszego kursu 5 zł., drugie 3 zł. Tyleż straciły uniony, a akcje banku austro-węgierskiego tylko 2 zł.

Między efektami kolejowemi najdotkliwiej uczuły zniżkę staatsbahny, bo opłaciły ją stratą 3 zł., lecz w swojej zniżce miały licznych towarzyszy smutku. bo prócz węgiersko-galicyjskich, które dziś awansowały z 168 na 170 zł, w skutek wiadomości o objęciu tej kolei przez rząd, i prócz ludwików, które w nadziei, że ministerstwo handlu uwzględni rekurs przeciw wypowiedzeniu refakcji, zyskały dziś 1 zł. 40 ct. — wszystkie inne koleje uległy dziś mniej lub więcej pewnemu obniżeniu swoich kursów.

To samo działo się na targu papierów przemysłowych, a to było charakterystycznem i cechującem dosadnio zapatrywania polityczne finansowego świata, że wśród ogólnej deruty — jedne i jedyne akcje austrjackiej fabryki broni podskoczyły dziś w kursie. W rentach, które już od dwóch dni spadały w kursie, dzisiejsza zniżka mniejsze poczyniła spustoszenia, lecz mimo tego każda z rent straciła dziś po kilkadziesiąt centów, prócz austryjackiej złotej, bo ta zyskała 20 ct.

Wieczorem lepsze stosunkowo notowania berlińskie powstrzymały dalszą zniżkę i umocniły lepsze usposobienie, co zapewnie odbije się pomyślnie na jutrzejszej giełdzie.

Przy zamknięciu południowej giełdy notowano:

Kredyty austrjackie 309·75, węgierskie 302·25, anglobanki 109 25, uniony 212·—, bankvereiny 95 75, laenderbanki 231·50, ludwiki 212 50, czerniowieckie 224·75, renta papierowa 81·65, srebrna 82 60, złota austrjacka 111·70, 5% papierowa 97·50, złota węgierska 100·90, 5% papierowa 91 05, ruble 1 20¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 25 sierpnia (pryw.) Profesor uniwersytetu warszawskiego A. Pawiński, który jedzie w celach naukowych do Aten, a zatrzymał się w Wiedniu, został tutaj zawezwany na policję, gdzie mu oznajmiono, że ponieważ nie ma na paszporcie wizy konsulatu austrjackiego, zostaje jego paszport zatrzymany, a zwróconym mu będzie na granicy w Semlinie, za okazaniem certyfikatu, który mu tymczasem udzielono. Na reklamację, że profesor od lat 10 jeździ do Austryi, a nigdy go jeszcze nie turbowano, odpowiedziano, że odnowione zostały przepisy, według których paszporty tureckie i rosyjskie muszą mieć austrjacką wizę. Obostrzenia tego ani tutaj, ani też konsulowie austrjaccy zagranicą nie ogłosili, więc też setki osób z Królestwa przyjeżdżają do kąpieli w Austrji mając paszporty bez wizy austryjackiej i mogą być narażone na nieprzyjemności i stratę czasu tak, jak prof. Pawiński.

Jestto nie do pojęcia, że takie obostrzenia dzieją się w tajemnicy.

Przełożony biura paszportowego oświadczył, że władze rosyjskie o tem wiedzą i że ich rzeczą jest poinformować przy udzielaniu paszportów, tak jak to czynią tutejsze władze względem poddanych austrjackich.

Bądź co bądź wypadek arcynieprzyjemny, który spotkał tak poważną i znaną osobę, powinien spowodować dokładne urzędowe ogłoszenia obowiązujących przepisów.

Wiedeń 25 sierpnia (pryw.) Wiadomość, że następca tronu arc. Rudolf ma trzymać do chrztu najmłodszego syna cesarza niem. jest — jak dotąd — zupełnie bezpodstawną. Z żadnej strony w tej mierze nie uczyniono żadnego kroku.

Bukareszt 25 sierpnia (pryw.). Stronnictwo bojarskie założyło dziennik *La terre* w celach antidynastycznych.

Rzym 25 sierpnia. (pryw) W sferach watykańskich uważanem jest za rzecz niewątpliwą, że Papież bez względu na pobyt cesarza niemieckiego w Kwirynale przyjmie go uroczyście, jeżeli tylko cesarz podda się ścisłym przepisom etykiety watykańskiej.

Wiedeń 25 sierpnia. (pryw.) Gabinety wiedeński, berliński i londyński postąpią zgodnie względem noty tureckiej w sprawie Massawy. Potwierdzą jej odbiór bez żadnej odpowiedzi, której też Porta się nie domaga. Dopiero gdyby Włochy lub Francja zażądały wyraźnie dyplomatycznej wymiany zdań, mocarstwa, które podzielają zapatrywania Włoch, porozumiałyby się względem odpowiedzi. Wizyta Crispiego we Friedrichsruhe ma w tej mierze decydujące znaczenie.

Londyn 25 sierpnia. (pryw.) Zatarg z Tybetem zaostrza się. Regularnych sił zgromadzili Tybetanie 18.000 i sypią liczne ziemne fortyfikacje. Zaniosło się na długą i ciężką wojnę. Chiny nie mają żadnego wpływu na Tybet. W Bendżabie sroży się cholera, również w kilku okolicach w Birmie, gdzie powstanie znowu się wzmogło.

Berlin, dnia 25. sierpnia. *(pryw.)* Fortyfikacje około Magdeburga zostaną znacznie rozszerzone. Odbywa się tu kongres 13. niemieckich homeopatycznych stowarzyszeń.

Paryż 25 sierpnia. (Pr.) Sfery republikańskie głoszą, iż monarchiści i imperjaliści uważają Boulangera za proste narzędzie i że dla tego dążą do tego, żeby dostał się znowu do władzy, gdyż wtedy posuną się sprawy we Francji znacznie w tym kierunku, który jest objętym we wydanem haśle: „że rok 1889 będzie odwetem królów.“

Berlin 25 sierpnia, (Pr.) Ambasador niemiecki w Petersburgu przyjeżdża tu za urlopem na kilka tygodni.

Wiedeń 25 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski zwołujący Sejmy krajowe, a między niemi także Sejm galicyjski na dzień 10 września.

Kalnoky wyjechał wczoraj wieczorem do Chebu (Eger), gdzie się spotka z Crispim wracającym z Karlsbadu do Włoch.

Polit. Corresp. donosi z Berlina: — Cesarz Wilhelm prosił cesarzowę Elżbietę i arcyks. Karola Ludwika na rodziców chrzestnych najmłodszego swego syna.

Berlin 25 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza jakoby sukcesa wyborcze Boulangera dotknęły Berlin nieprzyjemnie i powiada: Witamy z zadowolnieniem wszelki objaw rozwoju Francji, który może zapewnić jej pokój i zrobić z niej znowu płacącego odbiorcę naszych produktów. Boulanger zapewnił w sposób dostateczny, że pokój leży mu na sercu. On nie nabawia nas wcale większego niepokoju, aniżeli ktokolwiek inny. Jeżeli mu się uda wprowadzić spokój i porządek, wtedy sukcesa jego tak dla nas, jak i dla całej Europy byłyby bardzo pożądane.

Peszt 25 sierpnia. Pogrzeb Treforta odbył się wczoraj i rozwinął się w imponującą manifestację żałoby.

Berlin 25 sierpnia. Przybył tu król duński. Powitanie było serdeczne. Cesarz i krol uściskali się i ucałowali po kilkakroć, poczem obaj witani z zapałem przez publiczność udali się powozem do zamku.

Rzym dnia 25. sierpnia. Według *Opinione* odejść ma dzisiaj większa włoska flota wojenna do Lewanty. *Opinione* dodaje: „Niespodziewany ten wyjazd wywoła zapewne wiele komentarzy. Jeżeli nie jesteśmy źle poinformowani, to rząd zamierza przez oddalenie floty od wybrzeży włoskich stwierdzić swoje stanowczo pokojowe zamiary w polityce zagranicznej“.

Według *Opinione*, ma odejść do Lewanty dziesięć okrętów z pewną liczbą mniejszych statków torpedowych pod komendą Loverasa z portu Augusta.

Monachjum 25 sierpnia. Cesarz austrjack przybył tu dziś z rana, powitany przez arcyksiężnę Gizelę.

Bonn 25 sierpnia. Profesor fizyki w tutejszej wszechnicy — tajny radzca Clausius — umarł.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 25 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 312 30 — kredyty węgierskie 305·75 — anglobanki 110.— — uniony 213.— bankv. 97·25 länderbanki 234.75 — Karola-Ludwika 212.— — Czerniowieckie 226.50 — renta wspólna pap. 81.85 złota węgierska 101 25 — 5% węg. pap. ren. 91.35. — Staatsbahny 259 70

Z zbożowych targów.

25 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 80	6.——6.55	6·——6.50	6·15—6.60
Żyto	4.50—5.—	4.15—4.55	4.——4.60	4.25—4.70
Jęczmień	4 ——6.—	4.——5 80	4.65—4 6	4.20—5.05
Owies	4.50—5.25	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. –	4 30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	9.75 10.50	9 25 10.20	9.25 10·15	9.50 10.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36 —	28.—.33 –	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.—.—
Konic. szwed	30.—36.–	30.—35.—	28.—35 —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24 –48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32 — **Wiedeń** 25 sierpnia Pszenica —.— do —— na jesień 8 25 do 8·25. na wiosnę r. 1889 8·93 do 8 95. Żyto —·—, do —.—, na jesień 6·21 do 6 23, na wiosnę 1889 6 54 do 6.56 Owies —·— do —.—, na jesień 5·76 do 5·78 na wiosnę r. 1889 6·08 do 6 10. Okowita 27·75 – do 28·——. **Peszt** 25 sierpnia Pszenica 7 77 do 7 79 na wiosnę r. 1889 8 45 do —·— Żyto —·— do —·—, Owies 5·30 do 5 32, na wiosnę r. 1889 5·63 do ——. Okowita 28·— do 28·50 **Berlin** 25 sierpnia. Pszenica 174 75 do ——, na jesień 177 50 Żyto 158 — do —— na jesień 145 50. Owies 118·50, do —·— na jesień 118 75 Okowita 32 40 do —.—, na jesień —.—

Lwów. Z Izby handlowej 25 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 —	214 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	224 10	228 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	218 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 85	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	101 10	102 10
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	93 50
„ „ „ 4½% „ „	94 35	95 35
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	56 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 —	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.79	5.89
Dukat cesarski	5.82	5.92
Napoleondor	9.76	9.86
Półimperjał rosyjski	10.10	10.20
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·20½	1·22½
100 marek niemieckich	60.—	61 ——

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

Inseraty miejscowe dla „Przeglądu" przyjmuje Centr. Bióro ogłoszeń — Lwów, Kopernika 11
OGŁOSZENIA przyjmuje za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak